

MAGAZYN *dziś w Pulsie*

- „Dzieci zasnęły na zawsze w swoich łóżeczkach”. Śledztwo po tragedii w Chełmnie
 - Błąd medyczny przy porodzie. Dlaczego te procesy trwają latami?! • 32 lata temu uratował płonącego chłopca
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
23.01.2026

Nr 18 (11206)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



**Trwa budowa
czwartego kręgu
Opery Nova. Nabiera
docelowego kształtu
str. 6**

**Gramy czy gadamy.
Wybór należy
do Ciebie
str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



**Proboszcz parafii
w Osielsku
proponuje nową
formę kolędy.
Można przyjść
do kościoła str. 6**

**W tym roku
wydamy z budżetu
województwa
wyjątkowo dużo.
Ale spore będzie też
zadłużenie str. 7**

**Co ostatnio
zdrożało, a co
staniało? Zagłębiamy
do regionalnego
koszyka inflacyjnego
str. 8**

Już w niedzielę Bydgoszcz razem z całą Polską zagra w 34. wielkim finale orkiestry ludzkich serc. Wśród setek wolontariuszy będą Nina i Marika Olejniczak, które wraz z mamą przyszyły odebrać swoje puszki z bydgoskiego sztabu WOŚP przy ul. Niedźwiedzia **str. 4 i 10**

REKLAMA

0011464037

Parking podziemny

P

LEROY MERLIN

Toruńska 101

tel. 52-372-22-22

AUTO-SERWIS

OPONY

AUTO-SZYBY

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Natalia Szroeder. Lubiała śpiewać od najmłodszych lat

PONIEDZIAŁEK

● **DODATEK**
GDZIE SIĘ LECZYĆ?



WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Pierwsze objawy raka szyjki macicy są bardzo dyskretne

CZWARTEK

● Towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów

PIĄTEK

● 11-latkę na Instagramie. Afera w szkole i rodzice w kropce

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Tomasz Rusek



JAKIMŚ CUDEM PRZESTAŁO SIĘ WSZYSTKO OPŁACAĆ

Ostatnio tłumaczyłem mojej pięcioletniej córce jak „działają” pieniądze. I na potrzeby tej rozmowy przypomniałem sobie, że jako kilkulatek (miałem na pewno mniej niż 10 lat) w latach 80. zbierałem z kolegą butelki na osiedlu i oddawaliśmy je do skupu, w ten sposób zarabiając na swoje pierwsze wydatki.

Do dziś - naprawdę! - pamiętam nawet, jak nazywała się nasza wymyślona spółka: JoRusandZamGot. „Jo” - było skrótem od jego nazwiska (pozdro, Łukasz). „Rus” - od mojego. Angielskie „and” robiło nam za „i”, a „ZamGot” oznaczało „zamrożoną gotówkę” - bo tak widzieliśmy wtedy butelki, na których naprawdę można było zarobić.

Pieniądze zgarnialiśmy także na makulaturze - skupów surowców wtórnych w moim rodzinnym mieście było wtedy kilkanaście, a popularnym sposobem na doposażanie klas i całych szkół (!) były wielkie zbiórki makulatury właśnie, które w skali placówek szły w TONY! Do dziś widzę w myślach mojego tatę, który do szkoły przynosił związane sznurkiem ogromne stosy kartonów i gazet, zbieranych całe dnie gdzieś w piwnicy. Jeśli jesteście po „40”, to bankowo u Was w szkole było podobnie.

I tak, wiem, dziś też działają pojedyncze skupy surowców, ale skala ich działalności nie umywa się do tego, co było kiedyś. Dlatego też, choć doceniam nowe butelkomaty w markach (na plastikowe butelki), to nie potrafię się zachwycić tym „wynalazkiem”, skoro pamiętam, że kiedyś skala segregowania papieru i szkła była potężna i powszechna. I nie trzeba było nikogo do tego zmuszać! Ludzie robili to dobrowolnie, bo... się opłacało.

- To dlaczego to przestało działać, tato? - zapytała mnie córka.

Dobre pytanie. No właśnie. Dlaczego?©©©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

-3°C
-11°C



Wiatr
wsch., 14 km/h
Ciśnienie
1010 hPa
Biomet
niekorzystny

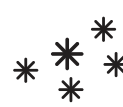
Sobota

-3°C
-6°C



Niedziela

-3°C
-6°C



Imieniny dziś obchodzą Ildefons, Rajmund, Henryk

KRONIKA BYDGOSKA

Gramy czy gadamy? Wybór należy do Ciebie

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Im więcej pomagają, tym więcej ludzi ich hejtuje. Owsiak i Litewka, różne modele działania, efekt ten sam.

34. Imponująca liczba, zważywszy, że chodzi o spontaniczną, wariacką ideę, której - wydawało się - siła bierze się ze zrywu nie do powtórzenia. Smutna, szara rzeczywistość i zima dookoła powinny ją zgasić, a jednak zebrałiśmy się w sobie i daliśmy radę. Wtedy, później, teraz. Przez te lata tak wielu z nas miało do opowiedzenia swoją prywatną historię związaną z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Jeśli nie uratował zdrowia czy wręcz życia dzięki WOŚP, to w przykrym miejscu, jakim jest szpital, do którego trafił ktoś z nas lub naszych bliskich, na pewno zauważył ślad jej działania.

Mam oczywiście taką swoją historię i ja. Nieco przewrotną, bo „tylko” uanaoczniającą postęp, jaki się w naszej służbie zdrowia dokonał dzięki rzece pieniędzy, którą wrzucamy do puszek z serduszkami. 31 lat temu ugrzęzłam na noworodkowym OIOM w szpitalu wojewódzkim. Miałam nieoczywistą wtedy przywilej czuć całą dobę przy nowo narodzo-



FOT. ARCHIWUM PRĘGJA WOJASIEWICZ

Bydgoski sztab WOŚP gotowy. Po raz 34. Na zdjęciu L. Jakubowski

nej córce, więc mogłam obserwować jakość sprzętu, którym dysponowali lekarze. I stało się tak pewnej nocy, że musiałam wezwać pomoc do leżących obok bliźniaków z niziutką wagą urodzeniową, w inkubatorach których tak podniosła się temperatura, że na powierzchni skraplała się para... Tę usterkę pielęgniarka naprawiła... szturchnięciem sprzętu. Tłumaczyła, że to skuteczne, a na nowy sprzęt po prostu nie ma co liczyć, nawet w wielkim mieście. Mam nadzieję, że te uratowane mimo wszystko chłopaki mają się dziś świetnie.

Mam też przekonanie, że serduszkowy sprzęt po latach znakomicie uzupełnia w pol-

skich lecznicach resortowe zamówienia i daje gwarancję, że polscy pacjenci, mali i duzi (bo przecież WOŚP pamiętała także o seniorach), gdy już trafią na szpitalne oddziały, dostaną wszystko, co potrzebne, by ich profesjonalnie, a nie domowymi sposobami, ratować.

Ma też historia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i ciemną stronę. Od tej najtragiczniejszej strony, jaką było zamordowanie siedem lat temu na scenie gdańskiego finału WOŚP prezydenta miasta, Pawła Adamowicza. Od presji i hejtu, którymi jest zalewany od lat szef Orkiestry, Jerzy Owsiak, co doprowadziło go do głębokiej depresji i chęci zakończenia działań. Hejterzy, ci najbardziej podli, sprowadzają lidera do ścieku. Bardziej „wyrafinowani” zarzucają malwersacje. Najwięcej tych „oponentów” topi orkiestrą pomoc w zalewie ideologicznej.

Trudno mi pojąć, jak można realne, wymierne wsparcie kulejącej służby zdrowia poddać takiej fali nienawiści. Okej,

Okej, mniejsza o mnie. Ale, naprościej rzecz ujmując: nie ufasz (?!), nie szanujesz (?!) - nie przeszkadzaj. Odsuń się.

mniejsza o mnie. Ale, najprościej rzecz biorąc: nie ufasz (?!), nie szanujesz (?!) - nie przeszkadzaj. Odsuń się.

Z podobnymi reakcjami mierzy się inny człowiek, którego aktywność przekłada się na góry pomocy. Niespełna 40-letni poseł Lewicy z Sosnowca, Łukasz Litewka. Powszechniej głośno zrobiło się o nim, gdy okazało się, że w wyborach zdystansował wynikiem lidera swojej partii, Włodzimierza Czarzastego. Nic jednak dziwnego. Jego heroiczna praca na rzecz dobrostanu zwierząt była tak znana i doceniana lokalnie, że to był dla mieszkańców oczywisty wybór. I chyba nie zawiódł ich zaufania, bo do dziś robi cuda, już nawet na skalę ogólnopolską. Mniej znany z sejmowej mównicy, szeroko znany internautom. Jedną jego prośbą o pomoc - dla schroniska dla zwierząt, chorego dziecka czy bezdomnej kobiety, uruchamia miliony wpłat i realne deklaracje pomocy rzeczowej. Jak podsumował, w 2025 roku jego posty obejrzano... 1,3 miliarda (!) razy. I on jednak mierzy się z hejtem i nieufnością, zwłaszcza tych, którym nie „załatwił” domu czy operacji...

Litewka działający w sieci, „punktowo” i Owsiak totalny oraz systemowy. Dajcie im robić swoje, a dobro wróci. ©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Pola Negri. Wyłynęła na szerokie wody kiedy poznała Ernsta Lubitscha. Dzięki rolowi m.in. w „Oczach Mumii Ma”, „Madame Dubarry” i „Carmen” polską aktorkę dostrzeżono na całym świecie. Talentem ak-

torki zachwycił się sam Charles Chaplin, który wrócił akurat do Stanów Zjednoczonych z podróży po Europie. Wytwórnia Paramount Pictures zaprosiła Polę Negri do współpracy, dzięki czemu jej kariera przeniosła się do Hollywood. Kiedy dotarła za ocean, witano ją transparentami i polskim hymnem.

Ponadto:

- Najpiękniejsze łatwe trasy w Karkonoszach, Beskidach i Tatrach.
- Azalie doniczkowe - za oknem zima, a one całe w kwiatach.



FOT. NADESŁANE

prof. Jerzy Surma z SGH, specjalizuje się w zastosowaniach i bezpieczeństwie sztucznej inteligencji

”

To nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego lub odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą

Puls, 22-23

Ścigany przez Interpol 29-latek z Turcji zatrzymany przez bydgoskich policjantów

Łukasz Lipiński
lukasz.lipinski@polskapress.pl

Bydgoscy policyjni łowcy przy współpracy policjantów z woj. łódzkiego zatrzymali 29-letniego Turka, ściganego za brutalne przestępstwa we Francji.

Informacje o poszukiwanym mężczyźnie trafiły do polskich służb pod koniec 2025 roku. Zagraniczni śledczy wzięli 29-latkę z wyjątkowo brutalnymi przestępstwami, w tym z napadem z użyciem broni palnej, w którym zginął człowiek. Był także podejrzewany o udział w zorganizowanej grupie przestępczej na terenie Francji.

Pojawiły się sygnały, że mężczyzna może ukrywać się w Polsce. Pierwsze ustalenia wskazywały na północ kraju, jednak szybko okazało się, że poszukiwany zmienił miejsce pobytu. Działał bardzo ostrożnie - unikał stałych adresów i starał się maksymalnie utrudnić swoje namierzenie.

Z ustaleń przekazanych przez stronę francuską wynikało, że od grudnia 2025 r. poszukiwany może przebywać

na terenie Polski, najprawdopodobniej w Bydgoszczy. Policjanci rozpoczęli weryfikację i zbieranie informacji o miejscu jego pobytu. Szybko ustalili, że poszukiwany nie przebywa już w Bydgoszczy. Ustalono, że 29-latek ukrywa się na terenie województwa łódzkiego - mówi nadkom. Przemysław Słomski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Policjanci przez tydzień analizowali kolejne tropy i sprawdzali nowe informacje. Każdy szczegół mógł mieć znaczenie. W końcu udało się ustalić, że mężczyzna ukrywa się w centralnej Polsce, na terenie województwa łódzkiego.

19 stycznia 2026 roku zatrzymanie było szybkie i zaskakujące dla poszukiwanego.

Przy wsparciu łódzkich funkcjonariuszy, bydgoscy poszukiwacze namierzali dokładne miejsce pobytu poszukiwanego. Zaskoczony mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie. Trwa obecnie procedura przekazania zatrzymanego stronie francuskiej, która zdecyduje o jego dalszym losie - informuje nadkom. Słomski. ©

Zarzut: kominiarz z Chełmna sfałszował dokumenty

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Policjanci z Chełmna zatrzymali kominiarza, który miał wykonywać przeglądy w mieszkaniu przy ul. Stare Planty w Chełmnie, gdzie doszło do zatrucia czadem. W wyniku zacczadzenia zginęła kobieta i trójka jej dzieci.

Jak poinformował portal bydgoszcz.tvp.pl, kominiarz został zatrzymany przez policję w środę - 21 stycznia i „ma zostać przedstawiony mu zarzut”.

Te informacje potwierdził w rozmowie z naszą redakcją prok. Mateusz Wiśniewski, p.o. Prokuratora Rejonowego w Chełmnie.

Na wniosek prokuratury policjanci zatrzymali 21 stycznia kominiarza. W czwartek usłyszał on zarzut poświadczania nieprawdy w dokumentacji przeglądu kominarskiego w budynku, w którym doszło do tragedii. W dokumentach potwierdził, że wszedł do każdego mieszkania i sprawdził



W mieszkaniu na parterze znaleziono ciała czterech osób: 30-letniej matki i trojga jej dzieci

kratki wentylacyjne oraz że sprawdził drożność przewodów kominowych na dachu. Ale nie wykonał tych czynności - mówi prokurator Mateusz Wiśniewski.

Mężczyzna przyznał się do winy. Zostały wobec niego zastosowane środki zapobiegawcze: zakaz wykonywania zawodu kominiarza, poręczenie majątkowe w wysokości 2 tysięcy złotych i zakaz opuszczania kraju, zatrzymano mu paszport - dodaje prokurator Wiśniewski.

Kominiarz został też objęty dozorem policyjnym, 5 razy w tygodniu będzie musiał sta-

wiać się w komisariacie policji. Ponadto dostał zakaz zbliżania się i kontaktowania ze świadkami w tej sprawie.

Przypomnijmy, że wcześniej policjanci na wniosek prokuratury zatrzymali właścicielkę domu (Joannę M.), w którym doszło do tragedii. Kobieta usłyszała zarzut podżegania do podrobienia dokumentów potwierdzających czynności przeglądu i kontroli pieca gazowego.

Kobieta chciała użyć sfałszowanego dokumentu jako autentycznego - powiedziała nam prok. Izabela Oliver, rzecznik prasowa Prokuratora Okręgowego w Toruniu.

Przypomnijmy, że 15 stycznia, po godz. 17.00 strażacy z jednostki w Chełmnie zostali wezwani do interwencji w jednym z mieszkań na parterze dwukondygnacyjnego budynku przy ul. Stare Planty.

Pomoc wezwała kobieta, która była zaniepokojona brakiem kontaktu z siostrą.

Po siłowym wejściu do mieszkania znaleziono ciała czterech osób. To 30-letnia matka, jej syn w wieku 2 lat i córki w wieku 7 i 12 lat - wyjaśnił w dniu tragedii kapitan Kasper Korczak, oficer Prasowy Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Chełmnie.

Na miejscu strażacy wykryli ogromne stężenie tlenu węgla. Przyrządy pomiarowe wskazywały ponad 900 ppm!

Tak wysokie stężenie tlenu węgla powoduje śmierć w ciągu kilku minut. Przyczyną zacczadzenia był najprawdopodobniej ulatniający się gaz z instalacji przepływowego podgrzewacza wody, tzw. piecyka gazowego.

©

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energią”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energią”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożyby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych.

Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcamy do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energią” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energią”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

Bydgoszcz

Stok w Myślicinku otwarty. Tanio nie jest, ale amatorów narciarstwa nie zabraknie

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Punktualnie o godzinie 12.00 w czwartek „odpalono” stok narciarski w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku.

Na ten moment bydgoszczanie czekali miesiącami (nawet latami, bo stok nie działał w 2024 i 2025 roku), chociaż jeszcze na początku stycznia LPKiW informował nas, że w tym roku nie zamierza uruchamiać wyciągu narciarskiego. Miłośnicy białego sportu byli srodze zawiedzeni.

Prognozowane mrozy, decyzje podjęte (zapewne) w ratuszu, a także rozmowy przedstawicieli LPKiW z potencjalnymi sponsorami zmieniły jednak podejście i przyspieszyły sprawę. Rozpoczęto prace ziemne związane z wymianą starej (30-letniej) instalacji wodnej, aby móc uruchomić armatki służące do sztucznego naśnieżania.

Pieniądze park wziął z przesunięcia środków z innych źródeł, a w międzyczasie udało się podpisać umowy z partnerami. Nieoficjalnie wiemy, że chodzi o firmy Pepsico i Unilever. Od początku tego tygodnia, po uruchomieniu systemu armatek, systematycznie naśnieżano stok oraz pracowano nad uruchomieniem wyciągu.

Właśnie w czwartek w południe całość była gotowa do pracy.



W czwartek na otwarciu, mimo wczesnej pory, amatorów nart w Myślicinku nie brakowało

- Jeżeli mroźna pogoda się utrzyma, stok będzie naśnieżany i gotowy do użytku przez cały tegoroczny sezon zimowy - tłumaczy Jakub Mikowski, kierownik stoku narciarskiego z ramienia Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku.

Warto zaznaczyć, że po czwartkowym udostępnieniu stoku narciarzom, w piątek nastąpi krótka przerwa w działaniu wyciągu, a to z powodu planowanych prac technicznych operatora sieci elektrycznej, firmy Enea. Potem wszystko zostanie ponownie uruchomione.

Już wiadomo, że jeden wjazd na stok (107 m długości, różnica poziomów 42 m) będzie kosztować 5 zł, za kart na 2 godziny zabawy trzeba będzie zapłacić 80 zł, a za kart na trzy godziny - 100 zł. Tanio zatem nie jest, ale zapewne chętnych nie zabraknie...

W dni powszednie stok będzie czynny w godzinach 12.00-22.00 (kasa do 20.00), a w weekendy w godzinach 10.00-22.00 (kasa do 20.00).

Na stoku będzie można znaleźć licencjonowanych instruktorów narciarskich i snowboardu, którzy udzielą lekcji szusowania. Z każdym można umówić się telefonicznie na indywidualną naukę.

Na miejscu raczej nie należy spodziewać się możliwości wypożyczenia sprzętu. Strona LPKiW odsyła do miejskich wypożyczalni. Więcej na Stoknarciański - Myślicinek. ©

Tak WOŚP wyposażyla szpital Jurasza. To sprzęt za miliony

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczyńska@polskapress.pl

Pielegniarki z Kliniki Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii oraz pracownicy Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. Jurasza w Bydgoszczy włączają się w 34. Finał WOŚP. Wszyscy doskonale wiedzą, jak cenną pomoc otrzymała ich lecznica od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

- Tylko w ostatnich trzech latach dostaliśmy sprzęt za blisko 6 mln zł. To bardzo ważna pomoc - zaznacza Marta Laska, rzeczniczka szpitala Jurasza w Bydgoszczy. - Był to głównie wyspecjalizowany sprzęt diagnostyczny.

Dzięki WOŚP do szpitala Jurasza trafił cenny sprzęt, w tym m.in.:

- automatyczny aparat do oceny minimalnego stężenia antybiotyku hamującego wzrost drobnoustrojów metodą mikroozcieńczeń w podłożu płynnym MIC typ Aris HiQ,
- analizator T2D do wykrywania we krwi produktów amplifikacji bakterii i grzybów oraz określenia mechanizmów oporności z zastosowaniem technologii rezonansu magnetycznego,
- analizator do diagnostyki molekularnej i wykrywania mechanizmów oporności typu multiplex PCR,



Personel medyczny szpitala Jurasza włącza się w 34. Finał WOŚP. Na zdjęciu panie pielęgniarki z Kliniki Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii już z puszkami WOŚP.

- aparat do identyfikacji metodą spektrometrii masowej wraz z zestawem komputerowym i modułami z wyposażeniem dodatkowym,
- angio-OCT z funkcją angiografii fluorescencyjnej z ramieniem do badań okulistycznych

Sprzęt się zużywa, więc potrzeby wciąż są. W tym roku 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, a datki przeznaczone będą dla gastroenterologii dziecięcej.

Tylko w ostatnich trzech latach dostaliśmy sprzęt za blisko 6 milionów złotych. To bardzo ważna pomoc dla szpitala.

Jakie oczekiwania związane z tą edycją ma szpital Jurasza?

- Ze środków zebranych podczas tegorocznego finału chcielibyśmy pozyskać, m.in., pompy do podawania leków, pompy żywieniowe, endoskopy, aparaty USG przyłóżkowe, kardiomonitoring - sprzęt dla Kliniki Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii oraz dla Zakładu Endoskopii i Badań Czynnościowych Przewodu Pokarmowego Wieku Rozwojowego - informuje Marta Laska.

Pracownicy szpitala Jurasza także włączają się w WOŚP.

- Nasze panie pielęgniarki z Kliniki Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii już mają puszki WOŚP. W najbliższą niedzielę, w dniu finału będziemy obecni, m.in., w CH Focus na stoisku Międzynarodowego

Stowarzyszenia Studentów Medycyny IFMSA-Poland, a poza tym podczas otwarcia Ronda WOŚP w Osielsku, a także na Starym Rynku - do puszek zbierać będą nasi lekarze i pielęgniarki z rodzinami oraz czworonogami - mówi Marta Laska.

Przypomnijmy, że przez ponad trzy dekady dzięki WOŚP do szpitala Jurasza trafiło mnóstwo sprzętu. Przed laty jednym z najcenniejszych urządzeń, jakie otrzymał Szpital Uniwersytecki nr 1 im. Jurasza był tomograf komputerowy do badań dzieci. Kosztował wtedy 5 mln zł.

Był też taki sprzęt jak, m.in., cyfrowy przepływowy, aparat do leczenia nerkozastępczego, urządzenia do badania słuchu, kardiomonitoring, urządzenia endoskopowe, sprzęt do znieczulania, aparaty RTG, USG, wanna do masażu, pulsoksymetry, pompy strzykawkowe, łóżka dziecięce ortopedyczne.

Fundacja WOŚP wsparła również Klinikę Geriatrii w Juraszu. Lecznica otrzymała np. łóżka, fotele kąpielowe, wagę fotelową, specjalistyczny wózek inwalidzki XXL z odchylanym oparciem, podnośnik, a także sprzęt medyczny: ultrasonograf i inhalator ultradźwiękowy. WOŚP wyposażyla również kliniki pediatryczne w Juraszu w ponad sto leżanek i foteli rozkładanych dla rodziców przebywających ze swoimi dziećmi w szpitalu. ©

Trzydniowa awaria zasilania sieci trakcyjnej

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

W środę, 21 stycznia na głównym tarasie Bydgoszczy doszło do awarii zasilania sieci trakcyjnej dla tramwajów. Na tę chwilę nie wiadomo, kiedy wszystko wróci do normy.

Awaria zaczęła się w środę około godziny 15.30. Wielu Bydgoszczan, którzy w tym czasie wracali do domów z pracy i szkół musiało liczyć się z poważnymi utrudnieniami, bo na odcinku Szarych Szeregów - Wojska Polskiego - Kujawska - Rondo Jagiellonów przestały kursować tramwaje.

Sporo osób jeszcze kilka godzin po wystąpieniu awarii wyglądało na zdezorientowanych - wieczorem na przystankach między rondem Kujawskim, a węzłem Szarych Szeregów można było spotkać pasażerów



Jak poinformowało MZK w piątek zmiany będą utrzymane

czekających na przyjazd tramwaju.

Tak brzmi komunikat ZDMiKP, który pojawił się w relacji na Facebooku.

W związku z awarią zasilania sieci trakcyjnej na ul. Wojska Polskiego (pomiędzy ul. Ujejskiego i Magnuszewską) linie tramwajowe nr 2, 9 i 11 zostały skierowane objazdem od węzła Perłowa ulicami Toruńską i Jagiellońską przez

ronda Toruńskie i Fordońskie. W relacji Rondo Jagiellonów - węzeł Szarych Szeregów uruchomiona została autobusowa komunikacja zastępcza, kierowana ulicami Bernardyńską, Kujawską i Wojska Polskiego.

Tramwaje 2, 9 i 11 kursowały na zmienionej trasie. Piotr Bojar, prezes MZK w Bydgoszczy, w wypowiedzi dla „Zbliżeń” TVP3 Bydgoszcz przekazał, że „dopiero porą nocną, kiedy zo-

stanie wyłączone zasilanie, będzie można przeprowadzić pomiary w celu właściwej czy dokładnej identyfikacji miejsc i podjąć działania naprawcze. Przyznał, że trudno określić, jak długo to wszystko potrwa.

W rozmowie z naszą redakcją prezes MZK w Bydgoszczy Piotr Bojar dodał, że do awarii mogły przyczynić się warunki pogodowe. Przyznał też, że pogoda może utrudnić naprawę.

- Będzie trzeba zrobić odkrywkę, wykopac zmrożoną ziemię - mówi Piotr Bojar. Na razie wciąż jednak trwa poszukiwanie potencjalnych miejsc, w których nastąpiła awaria. - Zrobienie pomiarów i ustalenie tego będzie możliwe dopiero, gdy wszystkie tramwaje wrócą do zajezdni i wyłączymy zasilanie, więc obecne zmiany w komunikacji na pewno zostaną utrzymane do piątku, 23 stycznia - dodał prezes MZK. ©

Klaudia Zwolińska
Sportowcem Roku 2025

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



Proboszcz parafii w Osielsku wprowadza nowy rodzaj kołedy

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Komu trudno znaleźć czas, by przygotować dom na wizytę duszpasterską, może wybrać sobie dzień i porę i wspólnie z innymi wiernymi iść na kołedę do kościoła. Do pozostałych ksiądz przyjdzie, jak dawniej.

W tym roku w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Osielsku kołeda odbywa się inaczej, niż we wcześniejszych latach.

Na stronie parafii znajduje się, jak wcześniej bywało, plan kołedy z datami i rozpisaniem na poszczególne dni nazwami ulic z numerami posesji. Z tą różnicą, że nie ksiądz składa wizyty duszpasterskie w domach wiernych, ale oni przychodzą grupami w wyznaczone dni i spotykają się przed świątynią.

Z informacji przedstawionej na stronie osielskiej parafii, wynika, że duchowny odwiedzi, np. nowe domy, które jeszcze nie zostały poświęcone. Informację o takiej zmianie przedstawiła Gazeta Wyborcza.

Kto zechce, przyjmie w domu

Skontaktowaliśmy się z parafią w sprawie tego nadzwyczajnego trybu kołedy.

- To nie żadna innowacja, żadna wielka zmiana - zaznacza ks. Piotr Kruszelnicki, proboszcz parafii pw. Narodzenia NMP w Osielsku. - Kto chce,

może przyjąć wizytę u siebie w domu, mam normalnie przygotowany plan kołedy.

Proboszcz początkowo niechętnie odnosi się do rozmowy na ten temat. Odsyła do tekstu w GW. W końcu wyjaśnia: - Nasza gmina jest specyficzna, wprowadza się tu coraz więcej mieszkańców. To ludzie czasem bardzo zapracowani. I z myślą o nich przygotowałem możliwość odwiedzin w ramach kołedowania naszej świątyni.

Przyznaje, że po to, by było prościej, sprawniej, wygodniej dla wiernych. W Osielsku zameldowanych jest na stałe ponad 17 tys. osób. W ciągu ostatniego roku liczba mieszkańców wzrosła o blisko pół tysiąca. A jeszcze pod koniec lat dwutysięcznych mieszkało tam ponad 9 tys. osób.

Tak było podczas pandemii

Warto zaznaczyć, że pomysł na wprowadzenie takiej formy kołedowania nie jest wcale nowy. Sięga czasów pandemii koronawirusa SARS-CoV-2. Z powodu lockdownów i ograniczeń spotykania się, nie można było realizować kołedy w tradycyjnej formie, by ograniczyć przenoszenie wirusa.

W czasach pandemicznych takie kołedy przy kościele i z zachowaniem przepisowych odległości między uczestnikami, organizował w Bydgoszczy, np. ks. Sławomir Bar, proboszcz Bazyliki Mniejszej pw. św. Wincentego a Paulo. ©P

Opera zatacza czwarty krąg

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Trwa budowa czwartego kręgu Opery Nova w Bydgoszczy. Obiekt zyskuje docelowo kształt. Na miejscu przyrzekliśmy się, jak na początku 2026 r. wygląda stan zaawansowania robót.

Jak informuje Opera Nova, w grudniu kontynuowano intensywne prace instalacyjne i wykończeniowe. Zakres obejmował m.in.:

- montaż instalacji elektrycznych i teletechnicznych na poziomach -3, -2, -1, 0, +1 i +2;
- kontynuację montażu kanałów wentylacyjnych i instalacji klimatyzacyjnych;
- prace tynkarskie i malarskie w obrębie klatek schodowych F i G oraz pomieszczeń zaplecza;
- układanie posadzek cementowych na poziomach od -3 do +2;
- szklenie i montowanie elementów fasady aluminiowej;
- rozbiórkę tymczasowego daszenia nad foyer;
- kontynuację prac w obrębie pomieszczeń technicznych i scenicznych.

- Niskie temperatury w ostatnich tygodniach roku oraz konieczność koordynacji wielu prac równocześnie wymagały precyzyjnego harmonogramowania działań oraz zabezpieczeń termicznych - przekazano w ostatnim raporcie.

W najbliższym czasie planowane jest zakończenie montażu szeregu instalacji, a następnie uruchomienie syste-



Ostatni krąg coraz bardziej przypomina część opery

mów i ich testowanie. Zakres planowanych robót obejmuje również dalsze prace tynkarskie, wykończeniowe oraz podłogowe, a także montaż urządzeń BMS (building management system) oraz infrastruktury scenicznej.

Budowa potrwa dłużej

Istotną częścią inwestycji jest podziemny, dwupoziomowy parking na 228 pojazdów. Na jego dachu zaplanowano zieleń i dosadzenie drzew. Miał być gotowy 15 grudnia, ale prace jeszcze nie dobiegły końca. Szerzej o problemach z tym związanych informowaliśmy pod koniec ubiegłego roku.

Jak wówczas pisaliśmy, do Opery Nova wpłynęły wnioski od generalnego wykonawcy, firmy Budimex, o wydłużenie terminu oddania do użytku garażu podziemnego (z grudnia 2025 r.), a także w odniesieniu do całego IV kręgu (czerwiec 2026 r.), które są analizowane przez inżyniera kontraktu oraz inwestora. Ostatnie uzgodnie-

Istotną częścią inwestycji jest podziemny, parking na 228 pojazdów. Miał być gotowy 15 grudnia, ale prace jeszcze się nie skończyły.

nia w tej sprawie jeszcze trwają.

Nowe przestrzenie

Na realizację inwestycji sejmik województwa oraz władze Bydgoszczy przewidziały w budżetach łącznie blisko 115 mln zł. W marcu 2024 r. Opera Nova otrzymała wsparcie finansowe w wysokości ponad 24 mln zł w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027 (FenIKS). Koszt budowy ma zamknąć się w okolicach 150 mln zł.

Umowę na wykonanie zadania podpisano w styczniu 2023 r. Wówczas zakładano zakończenie prac w maju 2025 r. Czwarty krąg będzie połączony z głównym gmachem na wysokości pierwszego piętra. Na czterech kondygnacjach budynku przewidziano m.in.:

- salę prób scenicznych z wielofunkcyjnym rozwiązaniem widowni, sceny, orkiestronu, zapadni i innych elementów związanych z technologią sali; maksymalna liczba widzów - 485 osób;
- przestrzeń wielofunkcyjną stanowiącą poszerzenie foyer budynku głównego Opery;
- przestrzeń wystawienniczą i innych działań artystycznych;
- salę kinową o bardzo wysokich parametrach obrazu i dźwięku; maksymalna liczba widzów - 205;
- powierzchnie dopełniające o funkcji gastronomicznej, technicznej i zaplecza, w tym także taras widokowy od strony Rzeki z widokiem na katedrę i Wyspę Młyńską.

©P

Apel o uratowanie Łabędzia z Myślecinka. Władze parku odpowiadają

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Stowarzyszenie Ochrony Architektury Powojennej napisało list otwarty do dyrektora Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślecinek” w Bydgoszczy z prośbą o pilną interwencję w sprawie abstrakcyjnej rzeźby Łabędzia. Znajduje się ona na stawie w sąsiedztwie Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji Ekologicznej.

W liście stowarzyszenia zauważa, że stan rzeźby z każdym rokiem dramatycznie się pogarsza. Wraz z upływem czasu widać kolejne odpadające fragmenty, odsłaniające metalowy szkielet konstrukcji. Jeśli nie dojdzie do naprawy, najpewniej będą kolejne ubytki, a w końcu może dojść do jej całkowitego zniszczenia.

- Rzeźba autorstwa Ronalda Rittersa (ur. 1945, zm. 2005) jest jednym z ostatnich śladów po kluczowym dla historii Parku w Myślecinku okresie - latach 70. Większość materialnych świadectw z obszaru Myślecinka, zarówno po hucznie obchodzonych w Bydgoszczy Centralnych Dożynkach 1972 roku jak i późniejszych latach krystalizowania się największego Parku w Polsce zniknęła już z powierzchni ziemi - pisze Jan Trojan, przewodniczący Stowarzyszenia Ochrony Architektury Powojennej.

Przypomina, że nie istnieją już zarówno późnomodernistyczne pawilony wystawowe, słynny domek z wielkiej płyty, który w ostatnich latach zyskał drugie życie w internecie, i alejki ze stołami do szachów i fontannami wzdłuż ul. Hipicznej uległy znacznej destrukcji - ich relikty są zarośnięte krzakami.

- Łabędź Ronalda Rittersa jest na chwilę obecną najbardziej spektakularnym i unikatowym myślecińskim dziedzictwem kulturowym lat 70. zachowanym do naszych czasów. Rzeźba ta jest wyjątkowa nie tylko przez swój modernistyczny i abstrakcyjny kształt,

który jest wyraźnym pokłonem twórczości Henry'ego Moore'a, ale przede wszystkim jej lokalizację na stawie. Wizerunek pierwotnie białej rzeźby otoczonej ze wszystkich stron wodą jest uwieczniony na zdjęciu autorstwa legendarnego fotografa Henryka Nahorskiego,



Stan rzeźby z roku na rok jest coraz gorszy

które pozwala nam docenić zamysł autora rzeźby. Tego typu rozwiązanie jest nietypowe, zwłaszcza zważając na to, że otoczeniem rzeźby nie jest fontanna ani betonowy basen, lecz staw o naturalnym otoczeniu - zaznacza Jan Trojan.

Stowarzyszenie zaapelowało o pilną interwencję i renowację rzeźby, zaznaczając, że jej pozostawienie samej sobie spowoduje nieodwracalne zniszczenie.

Jego zdaniem w obliczu rosnącej popularności i społecznej świadomości nt. sztuki powojennej, rzeźba po odrestaurowaniu może być ikoną Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku.

Pismo już wpłynęło do Myślecinka. Temat natychmiast został podjęty przez pracowników i już przesłano odpowiedź do stowarzyszenia. Na konkrety trzeba będzie jednak poczekać.

- Pojechaliśmy, razem z pracownikiem działu technicznego, zobaczyć dzisiaj rzeźbę z bliska. Jestem w kontakcie z myślecińskim inspektorem budowlanym. Przekazaliśmy mu dokumentację fotograficzną. Z uwagi na kwestie zdrowotne, umówiliśmy się na spotkanie na miejscu na początku przyszłego tygodnia. Później będziemy mogli oszacować koszty naprawy rzeźby - mówi Bożena Hennig, starszy specjalista ds. marketingu LPKiW.

- Nie bagatelizujemy sprawy. Kluczowe są koszty, a o jak duże chodzi, na razie nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Rzeźba była ostatni raz naprawiana 20 lat temu przez nieistniejący już Zakład Robót Publicznych. Jaki jest jej stan, każdy widzi. Obiekt nie stwarza niebezpieczeństwa - stoi na platformie zatopionej w wodzie - dodaje Bożena Hennig.

©P

Rekordowe wydatki z wojewódzkiej kasy

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Wydaliśmy w tym roku wyjątkowo dużo na inwestycje, ale z wyjątkowo dużym deficytem. Największe pieniądze przeznaczone na ochronę zdrowia, kulturę, drogi i transport publiczny.

Szczegóły dotyczące wydatków budżetowych przedstawili podczas konferencji prasowej w Urzędzie Marszałkowskim członkowie zarządu województwa i dyrektorzy departamentów. Większość zapowiadanych projektów dotyczy inwestycji już realizowanych, które w 2026 roku wejdą w kolejne etapy.

Największą część wydatków inwestycyjnych ponownie trafi do ochrony zdrowia. Największym zadaniem pozostaje rozbudowa Szpitala Wojewódzkiego im. ks. Jerzego Popiełuszki we Włocławku. Wartość części budowlanej inwestycji wynosi 234 mln zł, a na wyposażenie zaplanowano dodatkowo ponad 80 mln. W 2026 samorząd planuje rozpoczęcie budowy Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego o wartości około 70 mln oraz parkingu wielopoziomowego, którego koszt liczony

jest w dziesiątkach milionów złotych.

W Bydgoszczy realizowane są inwestycje o łącznej wartości przekraczającej 600 mln. Obejmują one m.in. rozbudowę Regionalnego Centrum Onkologii (ponad 500 mln zł, przy współfinansowaniu z budżetu państwa), budowę Centrum Zdrowia Psychicznego za 27 mln, Centrum Diagnostyki przy ul. Rydygiera (blisko 60 mln) oraz inwestycje w szpitalu dziecięcym i pulmonologii. W Toruniu przygotowana jest budowa zespołu poradni specjalistycznych za około 70 mln oraz dokończenie rozbudowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, której wartość przekracza 600 mln.

Jak informował marszałek Piotr Całbecki, łączna wartość inwestycji zdrowotnych będących w realizacji lub gotowości do rozpoczęcia procedur liczona jest w miliardach złotych i obejmuje wszystkie największe placówki wojewódzkie.

620 mln zł na drogi wojewódzkie

W budżecie na 2026 rok zabezpieczono na drogi ponad 620 mln. Samorząd planuje utrzymanie tempa modernizacji do-

tychczasowych dróg na poziomie ponad 100 km rocznie. W 2025 roku przebudowano lub odnowiono niemal 160 km tras.

Kontynuowana będzie w tym roku rozbudowa dróg wojewódzkich nr 551 i 560 oraz realizacja drugiego etapu obwodnicy Mogilna. Trwają przygotowania do przetargów na budowę obwodnicy Tuchowa oraz obwodnicy Brodnicy, dla której uzyskano już decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji. W przygotowaniu znajduje się także obwodnica Tucholi.

Pogram poprawy bezpieczeństwa ruchu obejmuje budowę i przebudowę rond m.in. w Barcinie, Żołędowie, Żninie i w powiecie aleksandrowskim, a także doświetlanie przejść dla pieszych i przystanków. W bieżącym roku pakiet bezpieczeństwa obejmie 249 przejść dla pieszych i 27 przystanków. Na utrzymanie dróg wojewódzkich zaplanowano blisko 90 mln. W 19 miejscowościach montowane są także ekrany akustyczne.

Kultura - najwyższe wydatki w kraju

Jednym z wyróżników budżetu województwa pozostają wydatki na kulturę. Kujawsko-Pomorskie - jak zaznaczył wice-



FOT. SZYMON ZDZIEBLO KPM

Szczegóły dotyczące wydatków budżetowych przedstawiono wczoraj podczas konferencji prasowej

marszałek Zbigniew Ostrowski - przeznacza na ten cel najwięcej w Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W 2026 roku nakłady na kulturę wyniosą około 370 mln, co stanowi ponad 20 proc. budżetu województwa i jest drugą największą pozycją wydatkową.

Największym zadaniem jest budowa czwartego kręgu Opery Nova w Bydgoszczy - inwestycja o wartości około 190 mln, rozpoczęta pod koniec 2025 roku. Modernizacja i rozbudowa Filharmo-

nii Pomorskiej to kolejne około 400 mln, z czego 350 mln pochodzi z budżetu województwa, a 50 mln z programu rządowego.

W 2026 roku kontynuowane będą również inwestycje w Muzeum Archeologicznym w Biskupinie (około 60 mln), przebudowa Młyna Energii w Grudziądzu (76 mln), projekty ratowania zespołów pałacowych w Lubostroniu, Nawrze i Wieńcu oraz przygotowania do nowej siedziby biblioteki wojewódzkiej w Bydgoszczy.

Transport: ruszyły maszyny po szynach

Na transport publiczny przeznaczono rekordowe środki. Budżet kolejowy wyniesie blisko 267 mln, o 13 proc. więcej niż rok wcześniej. Województwo uruchomi nowe i przywrócone połączenia kolejowe, m.in. do Ciechocinka (od grudnia 2025 roku), na linii Rypin-Brodnica - po 30 latach przerwy - oraz na odcinku Łaskowice-Wierzchucin. W 2026 roku do floty regionalnej dołączy kilkadziesiąt nowych autobusów: 25 elektrycznych i 15 hybrydowych.

Znaczną część inwestycji realizowana jest przy udziale programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza. Specjaliści od funduszy europejskich pochwaliли się osiągnięciem na koniec 2025 roku - wysokim, 60-procentowym „współczynnikiem dostępnej alokacji” (poziom określający, w jaki sposób pieniądze europejskie zostały rozdzielone pomiędzy poszczególne cele). W 2026 roku planowane są kolejne nabory, m.in. na projekty infrastrukturalne, społeczne i środowiskowe.

O szczegółach wydatków wojewódzkich będziemy informować w najbliższych dniach.

©P

Są tacy, którzy zapłacili 100 tys. zł długu za abonament

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Mieszkanca Włocławka dostała rachunek za 5 lat nieplacenia abonamentu RTV. Problem w tym, że mieszkanie, w którym był kiedyś telewizor sprzedano kilkanaście lat temu. Tymczasem pojawiła się szokująca informacja: według nowych interpretacji smartfon może być traktowany tak jak telewizor i radio.

Sylwia (imię zmienione), nasza czytelniczka z Włocławka, była przekonana, że sprawa abonamentu RTV zupełnie jej nie dotyczy, bo telewizora nie ma od lat. O tym, że się myliła przekonała ją list polecony od poczty z wezwaniem do zapłaty - z odsetkami prawie 2,5 tys. zł.

Z początku Sylwia była przekonana, że doszło do pomyłki, bo mieszkanie, w którym stał kiedyś telewizor sprzedano kilkanaście lat temu. Sprawa zaczyna się jeszcze w czasach PRL, gdy młoda dziewczyna otrzymuje od rodziców mieszkanie w formie darowizny. W lokalu był wówczas zarejestrowany odbiornik RTV, formalnie przypisany do rodziców. Ci wyprowadzili się do innego mieszkania, a ona z czasem po-

zbyła się telewizora. Kilkanaście lat temu sprzedała mieszkanie i przeprowadziła się do Włocławka.

Przez kolejne lata nikt nie kontaktował się z kobietą w sprawie abonamentu. Nie było monitów, wezwań ani informacji o zaległościach. Sylwia nie przypuszczała, że obowiązek opłaty pozostał i „wędruje” razem z nią. To właśnie tę zasadę wykorzystali prawnicy wystosowując zażądanie zapłaty abonamentu RTV za maksymalny dopuszczalny okres 5 lat wstecz.

Na darmo przedstawiała dokumenty potwierdzające sprzedaż mieszkania i zmianę miejsca zamieszkania. Poczta pozostała przy swoim stanowisku: abonament przypisany jest do osoby, a nie do lokalu.

Spory w sądach

W podobnych sprawach sądy nie zawsze przyznają rację Poczcie Polskiej. Zdarzało się, że uznawano brak dowodów na istnienie odbiornika, którego dotyczyła rejestracja. W takich przypadkach to na poczcie ciążył obowiązek wykazania, że telewizor faktycznie był używany - czego często nie była w stanie zrobić.

To jednak nie zmienia faktu, że poczta może dochodzić należ-

ności za 5 lat wstecz, powiększonych o odsetki karne. Nawet jeśli przez długi czas nie podejmowała żadnych działań.

Zgodnie z rozporządzeniem KRRiT stawka za radioodbiornik wynosi obecnie 9,50 zł miesięcznie (114 zł rocznie), a za odbiornik telewizyjny lub telewizyjny i radiofoniczny - 30,50 zł miesięcznie (366 zł rocznie). Przy opłaceniu z góry roczna opłata po rabacie wynosi 329,40 zł, a dla samego radia - 102,60 zł.

Rekordowe długi

W ubiegłym roku Ministerstwo Finansów ujawniło, że od stycznia do października 2025 roku skarbowka w pięciu województwach wyegzekwowała jednorazowo ponad 100 tys. zł zaległości abonamentowych. Rekord padł w województwie łódzkim - 186 tys. zł z jednego tytułu wykonawczego. W naszym regionie najwyższą wyegzekwowaną kwotę wyniosła 56 tys. zł.

Resort finansów podkreśla, że naczelnicy urzędów skarbowych działają wyłącznie jako organ egzekucyjny. Wierzyicielem pozostaje Poczta Polska, która wystawia tytuły wykonawcze. Najwyższe zadłużenia dotyczą przedsiębiorstw, w których liczony jest każdy odbiornik. To w firmach kontrolerzy abona-



FOT. ARCHIWUM

Poczta: abonament przypisany jest do osoby, a nie do lokalu

mentu RTV (nie listonosze) pojawiają się najczęściej. Liczą się nie tylko telewizory, ale także radia - również te w samochodach służbowych. Wystarczy zatem kilka lub kilkanaście odbiorników, aby kwoty rosły do dziesiątek, a nawet setek tysięcy złotych.

Za smartfon i tablet

Ale to nie wszystko. Od kilku dni emocje budzi interpretacja, według której abonament może

dotyczyć także smartfonów, tabletów i laptopów. Poczta Polska powołuje się tu na wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 7 marca 2023 r., który wskazał, że decydująca jest „techniczna zdolność urządzenia do odbioru programu”, a nie faktyczne korzystanie z audycji.

Problem w tym, że ustawa o opłatach abonamentowych pochodzi z 2005 r. i nie uwzględnia realiów streamingu czy platform VOD. Tymczasem smart-

fon czy laptop posiadają najczęściej wbudowane aplikacje do odbioru radia czy telewizji.

Poczta nie prowadzi obecnie masowych kontroli smartfonów, ale oficjalnie nie wyklucza takiej interpretacji. Sam brak telewizora nie daje więc pełnej gwarancji spokoju.

Koniec opłaty, nie koniec egzekucji

Rząd planuje likwidację abonamentu RTV już od 2027 roku i zastąpienie go dotacją budżetową w wysokości 2,4 mld zł rocznie. Spór dotyczy jednak tego, co zrobić z zaległościami.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego proponuje, by długi przedawniły się najpóźniej 31 grudnia 2028 roku. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych nalega jednak, aby egzekucja mogła trwać nawet 5 lat - bez wskazywania daty granicznej. Argumentuje, że krótszy okres zachęcałby dłużników do przeciągania postępowania.

W tle są też pieniądze dla Poczty Polskiej, która otrzymuje 6 proc. prowizji od zainkasowanych opłat i odsetek oraz połowę wpływów z kar. W samym 2024 roku było to 41,8 mln zł. ©P

Co drożeje, co tanieje? Zaglądamy do koszyka inflacyjnego

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Bierzemy pod lupę rekordzistów cenowych 2025 roku. Gdzie inflacja była najbardziej. Co będzie najbardziej drożało w 2026 roku?

Na początek mamy bardzo dobre wieści, że ceny w sklepach hamują. Z danych, które otrzymaliśmy z GUS za grudzień 2025 wynika, że wzrosły średnio o 3,8 proc. w ujęciu rocznym. Oznacza to, że choć codzienne zakupy drożeją, podwyżki są powolne i mniej odczuwalne w naszych portfelach.

Co najbardziej podrożało w 2025 roku? Gdzie inflacja była najmocniej?

Oto 10 cenowych rekordzistów, według ogólnopolskich danych GUS (statystyki regionalne będą dostępne 22 marca).

Zacznijmy od miejsca 10., na którym znalazło się masło, które w 2025 roku podrożało o 11,5 proc. (np. w listopadzie 25 kostka kosztowała na Kujawach i Pomorzu średnio 9,21 zł (82,5% za 200 g). Na miejsce 9. trafiła usługa wywozu śmieci, tutaj cena wzrosła o 11,6 proc.; 8. - usługi związane z prowadzeniem gospodarstwa domo-



Deflacyjny hit 2025 roku? To na pierwszym miejscu cukier, który potaniał aż o 26,5 proc.

wego (m.in. hydraulik, elektryk, naprawa AGD, przeglądy instalacji) - o 11,7 proc.; 7.: kawa - o 12,6 proc.; 6.: cielęcina - o 12,7 proc.; 5.: energia elektryczna - o 13,3 proc.; 4.: kakao i czekolada w proszku - o 14 proc.; 3.: wołowina - o 14,9 proc. (np. w listopadzie 25 mięso wołowe bez kości, z udźca/1 kg kosztowało w naszym regionie średnio 60,80 zł); 2.: jaja - o 15,6 proc. (u nas w listopadzie ubr. sztuka była w cenie 1,13 zł) i miejsce 1:

wyroby tytoniowe - więcej o 15,7 proc.

„Największym inflacyjnym hitem 2025 roku były wyroby tytoniowe, gdzie wzrost cen był napędzany przez permanentnie rosnącą akcyzę. Artykuły tytoniowe o włos wyprzedziły jaja. Trzecie miejsce zajęła wołowina, a tuż za podium znalazły się kakao i czekolada w proszku, gdzie wciąż trwało przerzucanie na konsumentów kilkukrotnego wzrostu cen kakao z lat

2023-24” - analizuje Krzysztof Kolany, główny analityk Bankier.pl.

Natomiast w TOP5 drożyzny w grudniu 2025 najnowszej edycji cyklicznego raportu pt. „Indeks Cen w Sklepach Detalicznych”, autorstwa UCE Research i Uniwersytetów WSB Merito, znalazły się: napoje (wzrost o 9,1 proc. rdr.); słodczy i desery (8,1 proc.); używki (6,8 proc.); ryby (6,7% rdr.), a także środki higieny osobistej (6,5% rdr.).

Dlaczego właśnie te kategorie znalazły się w czołówce?

- To właśnie w okresie Bożego Narodzenia rośnie konsumpcja ryb, słodczy i napojów, bez których ciężko sobie wyobrazić świąteczny stół. Co do używek i środków higieny osobistej to są one traktowane jako tradycyjne i zawsze trafiające, choć niezbyt kreatywne, pomysły na prezent. To powoduje znaczące zwiększenie popytu na nie. Zauważone to zostało oczywiście przez producentów i sprzedawców, którzy pod postacią różnego rodzaju zestawów prezentowych po cichu podwyższali ceny tych produktów - powiedział Monday-News dr Robert Orpynch z Uniwersytetu WSB Merito.

Oto zaś towary i usługi, których ceny były „na wstecz-ny”.

Na czoło deflacyjnych hitów wysunął się cukier, który potaniał w 2025 roku aż o 26,5 proc. (statystyczna cena regionalna z listopada 25 to 3,25 zł/kg); na drugie miejsce trafiła (opieka społeczna) - mniej o 25,8 proc.; trzecie: sprzęt telekomunikacyjny - taniej o 18,8 proc.; czwarte: samochody osobowe - o 6,4 proc.; piąte: benzyna - 6 proc.

Nie ma oficjalnych danych, co będzie tegorocznym hitem drożyzny, ale to może być m.in. prywatne leczenie patrzac, co dzieje się w publicznej służbie zdrowia. Więcej zapłacimy także za czynsz na mieszkanie (spółdzielnie już wysyłają pisma informacyjne dot. podwyżek za ogrzewanie); usługi typu mechanik czy fryzjer (rosnące koszty pracy); energia i ciepło (nowe regulacje środowiskowe UE i przejście z mrożonych taryf na rynkowe ceny); elektronika (branża technologiczna już sygnalizuje, że drożeją komponenty elektroniczne).

Z artykułów spożywczych to mogą wrosnąć najbardziej ceny drobiu (ptasia grypa i inne patogeny zaburzają po- daż, drożeją pasze, koszty energii i transportu) oraz wołowiny (to zwykle jedna z najbardziej odczuwalnych pozycji w koszyku inflacyjnym). Podrożeją owoce cytrusowe (słaba pogoda i mniejsze zbiory w Hiszpanii, Włoszech i Afryce Północnej). Jeszcze więcej zapłacimy za kawę (małe zbiory w Brazylii i Wietnamie) oraz słodczy i wyroby czekoladowe (wyższe koszty surowców i produkcji). ©

57. edycja BIAŁY MIŚ TURNIEJ MIEJSKI Bydgoszcz 2026

Ten turniej łączy pokolenia. Czekamy na zgłoszenia od bydgoskich szkół

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

BIAŁY MIŚ. Szukujemy się do kolejnej edycji turnieju Biały Miś. Do udziału zapraszamy uczniów bydgoskich szkół podstawowych.

Biały Miś to najstarszy turniej sportowy dla szkół podstawowych w Bydgoszczy. W tym roku odbędzie się już jego 57. edycja! Od lat te zmagania wzbudzają spore zainteresowanie i ogromne emocje, bo kibicami młodych sportowców są nie tylko ich szkolni koledzy, ale też rodzice, dziadkowie, opiekunowie, którzy często sami kiedyś startowali w Białym Misiu. To turniej, który łączy pokolenia.

Czekamy na zgłoszenia!

Sprawdźcie w sekretariacie szkoły Waszego dziecka, czy



Biały Miś to czyste sportowe emocje. Liczymy na waszą obecność!

placówka zgłosiła się już do tegorocznej edycji. Czas jest do 23 lutego.

Co istotne, zgłoszenia może dokonać wyłącznie dyrekcja! Szkoły otrzymały już

od nas wiadomość z zaproszeniem do udziału w tegorocznym turnieju.

Same zawody to czyste sportowe emocje. W trakcie rywalizacji, uczniowie muszą wykazać się niezłą kondycją; szybkością, sprawnością, często również sprytem. Reprezentacje podzielone są na kategorie wiekowe. Każdy z uczestników turnieju ma do pokonania specjalnie przygotowany tor przeszkód, a na nim zadania do wykonania - z piłkami, szarfami, worczechkami gimnastycznymi czy płotkami.

Najpierw eliminacje, potem finał

Wszystkie konkurencje są punktowane, a nad poprawnością wykonywanych zadań zawsze czuwają sędziowie.

Rywalizacja przebiega w dwóch etapach: eliminacjach i w miejskim finale. Mistrza Bydgoszczy, tradycyjnie, wyłonimy podczas zawodów w hali Łuczniczka.

Finałowe zawody są emocjonujące podwójnie, bo każdy liczy na wygraną. Na najlepszych czekają medale, puchary i oczywiście maskotki naszego turnieju - białe, pluszowe misie.

Jest okazja do rewanżu

W poprzedniej edycji bydgoską rywalizację wygrała reprezentacja Szkoły Podstawowej numer 16, zdecydowanie najbardziej utytułowana drużyna Białego Misiu ostatnich lat (pięć zwycięstw z rzędu). Kroku w ubiegłorocznym finale dzielnie dotrzymali jej uczniowie Szkoły Podstawowej nr 32, Szkoły Podstawowej nr 63 i Szkoły Podstawowej nr 15. Jest okazja do rewanżu i ponownego sprawdzenia się na sportowym polu.

Organizatorem turnieju Biały Miś jest Gazeta Pomorska.

„Ja się bardzo cieszę, że pracowałem w analogu”

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Kompozytor i aranżer Wojciech Zieliński opowiada o płycie „Wstęp wzbroniony” z lat 70. i 80. To prawdziwe klejnoty muzycznego archiwum – album z nigdy wcześniej niepublikowanymi nagraniami Andrzeja Trzaskowskiego na czele orkiestry STUDIO S-1 z charyzmatycznym Tomaszem Stańko jako solistą. Następnie dziennikarze Polskiego Radia opowiedzą o muzyce Tomasza Stańko z płyt „Polish Radio Sessions 1970-91”. To fonograficzne wydarzenie dekady! Blisko 40 nigdy niepublikowanych nagrań mistrza jazzowej trąbki z archiwum Polskiego Radia w 6-płytowym albumie „Tomasz Stańko – Polish Radio Sessions 1970-1991”.

Wojciech Zieliński - kompozytor, aranżer, a mówić będziemy o nagraniu, które dopiero teraz ujrzało światło dzienne?

Nie, bo to jest nagranie z 1979 roku. Miałem przyjemność wtedy współpracować z Orkiestrą Studio S-1, pod dyrek-

cją Andrzeja Trzaskowskiego. To jest jedno z wielu nagrań, które wtedy dokonaliśmy.

Ono się gdzieś pojawiło, było wydane na jakiejś płycie?

Nie, na płycie nie, ale znajduje się w archiwum Polskiego Radia i co jakiś czas, ktoś tam znajdował te stare rzeczy i puszczał na antenie.

Tylko to nie były płyty?
Nie, nie było.

Czyli jednak mimo wszystko nagrania z albumu „Wstęp wzbroniony” dopiero teraz ujrzały światło dzienne?

Tak, naprawdę cieszę się, bo moja kompozycja została wybrana, żeby promować tę super płytę składającą się z sześciu utworów. Są na niej dwa moje utwory i cztery innych twórców.

A proszę mi powiedzieć, był Pan przy tych nagraniach?
Jak najbardziej.

Pamięta Pan ten moment, proszę trochę opowiedzieć, podzielić się wspomnieniami.
Przed wszystkim po raz kolejny leżka mi się w oku zakreśliła, jak wchodziłem do bu-



FOT. NADESŁANE

Zwierzienia Wojciecha Zielińskiego, kompozytora na antenie Radia PiK w niedzielę o godz. 20.05

dynku Polskiego Radia, przy Alei Niepodległości, gdyż w tym budynku, na wprost głównego wejścia było wejście do studia S1, gdzie miałem przyjemność spotykać się z dyrektorem Andrzejem Trzaskowskim i przebywać z innymi muzykami. Tutaj nagrywałem wiele lat. Moja współpraca z Polskim Radiem rozpoczęła się w 1975 roku. Utwór, który teraz pojawił się na singlu, był nagrany w 1979 roku. Ponieważ jest to utwór instrumentalny, to tak jest, że mamy do czynienia z orkiestrą, ale co nie mniej ważne i istotne mamy do czynienia

z solistą, który nagrywał ten utwór wspólnie z orkiestrą i tym solistą był nieżyjący już Tomek Stańko, nasz przeznaczony trębacz jazzowy.

Kiedy pisał Pan tę kompozycję, to wiedział Pan, że on będzie solistą?

Tak, to znaczy nie wierzyłem swojemu szczęściu. Tak się troszeczkę krygowałem, że ojej co ja tam mam napisać i jak ja mam to napisać? Ja po uzgodnieniach z Andrzejem Trzaskowskim miałem jakąś wizję tego, że jeśli się uda Tomka dołączyć do nagrania, jeśli nic jemu nie wypadnie, to zaszczyci studio i nagra. Tak też się stało. Także miałem jakieś, założmy, nie wiem 90% zapewnienia, w związku z czym przymierzałem się do tego, że to jednak Tomek będzie nagrywał?

Jak wtedy wyglądały nagrania orkiestry, big-bandu i do tego solisty? Ile z tego nagrano „na setkę”?

Cieężko tu mówić dokładnie o setce, dlatego, że już w tym czasie, pojawiły się maszyny, magnetofony wielośladowe analogowe. Ja się bardzo cieszę, że pracowałem w ana-

logu, chociaż nie potępiam cyfry, ją też bardzo lubię, bo mogę mieć własne studio, mini studio nagraniowe w domu. Natomiast wracając do samego nagrania, jak to wyglądało? Otóż, przychodziło się na dziesiątą do studia. Przychodziła cała orkiestra, bez solisty i odbywała się próba. Bo najpierw cała orkiestra grała, żeby każdy mógł usłyszeć co tam kolega gra, jak to brzmi w całości, cała orkiestra robiła próbę. A później, mniej więcej po godzinie, w zależności od utworu, czy to wszystko jakoś gładko szło, Andrzej Trzaskowski wypraszał instrumenty dęte ze studia, zostawała sekcja rytmiczna i nagrywała ten utwór, który był zaplanowany. Nagrywali sami, czyli pierwsza warstwa to była sekcja rytmiczna, no i było to swego rodzaju nagranie na setkę. Niemniej jednak oczywiście z powtórkami, bo to nie było tak, że 100% i do widzenia, tylko nagrywało się kolejne setki, bo coś tam komuś się przydarzyło, był jakiś bród, czasami coś tam z taśmą się zadziało. Potem wracały instrumenty dęte i dogrywały do istnieją-

cej sekcji, po czym jak nagranie było kupione, jak to się mówiło, to był czas na saksofony, czasami było to rozłożone w czasie. Jak ta realizacja wyszła fajnie, pomyślnie i wszystko było gotowe, to przychodził czas zgrania, czyli miksu całości materiału. Wtedy już oczywiście muzyków nie było. Opowiadałem tak ogólnie o metodach, natomiast szczegółowo niestety nie pomnę jak to było realizowane? Niemniej jednak ja byłem zawsze na wszystkich, częściowych nagraniach swoich kompozycji, czy również aranżacji, których mnóstwo też zrealizowałem z orkiestrą Andrzeja Trzaskowskiego. I teraz jak wyglądał miks: To zwykle było tak, że ja, przepraszam, że od siebie zaczynam. Chyba byłem najwyższy w tym towarzystwie.

Więc ma Pan prawo od siebie zaczynać.

Oczywiście dyrektor Trzaskowski też był i nadworny realizator pan Andrzej Malczewski. Było fajnie, dużo też kłótni, ale takich miłych, twórczych, twórczych kłótni, takich wspominkowych troszkę.(...)

REKLAMA

0011458925

**SOLANKI**

Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie

**Zakwaterowanie****3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego****Konsultacja lekarska****4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)****90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)****Voucher do Integracja Cafe****52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320****medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl****www.solanki.pl**

W niedzielę 34. Finał WOŚP. Koncerty i moc atrakcji na rynku

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Koncerty, wizyta motocyklistów i strażaków, karuzela wiedeńska dla dzieci - to wszystko będzie się działo w niedzielę, 25 stycznia, na Starym Rynku w Bydgoszczy podczas 34. Finału WOŚP. Wydarzeniu patronują Express Bydgoski i Nasze Miasto Bydgoszcz.

W tym roku orkiestra zagra dla gastroenterologii dziecięcej pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, a zebrane środki przeznaczone zostaną na zakup sprzętu do diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

W Bydgoszczy w dniu finału od rana datki do puszek zbierane będzie 700 wolontariuszy.

„Świąteczko do nieba” z laserami

Od godz. 12 sporo będzie się działo na scenie usytuowanej na Starym Rynku. Tu najpierw zaprezentują się kolejno: Szkoła Tańca Bohema, Wolf Dance Studio, Szkoła Tańca T1 Dance oraz Cubano in Poland. O godz. 14 wystąpi zespół InExit, a następnie Golden Life (godz. 15), Remigiusz Kuźmiński (godz. 16), Kruzzo (godz. 16.30), formacja Bydzia-com-band (godz. 17.30), DJ Keta (godz. 18.20) oraz Clódie (godz. 19). Tradycyjnie o godz. 20 planowane jest „Świąteczko do nieba” z laserami, a po nim ok. godz. 20.15 występ zespołu Kobranocka.

- Dla fanów zespołów Kobranocka i Golden Life oraz Clódie mamy niespodziankę - mówi Michał Moczadło, szef Regionalnego Sztabu WOŚP w Bydgoszczy. - Zapraszamy na „Muzyczną kanapę WOŚP”, czyli otwarte spotkanie z gwiazdami koncertu, które odbędzie się 25 stycznia w Hotelu Pałac w Myślicinku. Fani będą mogli zdobyć autograf lub zrobić sobie zdjęcie z zespołem Golden Life (godz. 12), Clódie (godz. 13) oraz zespołem Kobranocka (godz. 14).

Na Starym Rynku, poza koncertami, sporo będzie się działo. Pojawia się inspektorzy transportu drogowego, którzy, m.in., zaprezentują sprzęt będący na wyposażeniu pojazdu specjalistycznego. Nie zabraknie motocyklistów, strażaków i policjantów.

- Zadowoleni powinni być również pasjonaci Off-Road. Dla



W Regionalnym Sztabie WOŚP w Bydgoszczy trwają ostatnie przygotowania do finału. Na zdjęciu Leszek Jakubowski prezentuje orkiestrowe puszki

dzieci będzie karuzela wiedeńska - mówi Michał Moczadło. - Warto też zajrzeć na stoisko, na którym będzie można kupić pizzę w kolorze czerwonym w kształcie serca. Dochód z jej sprzedaży zasili, oczywiście, puszkę WOŚP.

Punkt rozliczeniowy dla wolontariuszy w Młynach Rothera

W dniu finału wielkie licznie datków będzie odbywało się w Młynach Rothera. To tu rozliczać się będą wolontariusze.

W ramach 34. Finału WOŚP w Bydgoszczy i okolicach odbędzie się wiele imprez. Tradycyjnie ulicami Bydgoszczy przejedzie już po raz ósmy Retro Karawana złożona z zabytkowych pojazdów (start z parkingu PESY przy ul. Pileckiego - od godz. 10.30 formowanie kolumny). Grupa RUN Bydgoszcz zaprasza z kolei na 6. Serduszkowy Trening RUN Bydgoszcz dla WOŚP (zbiórka o godz. 9.30 przy Pałacu Myślicinek (ul. Konna 10). Z kolei Stowarzyszenie „Rowerowa Brzoza” organizuje bieg i rajd pieszy z Solca Kujawskiego i Pieck do Nowej Wsi Wielkiej. W zbieranie pieniędzy włączą się także morsy.

W Bydgoszczy i okolicach wiele imprez dedykowanych WOŚP

W galerii Focus Mall czynny będzie Szpital Pluszowego Miśa, który uruchomi Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny (IFMSA-Poland). W Osielsku natomiast 25 stycznia o godz. 14 nastąpi uroczystość nadania imienia

Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dla ronda na skrzyżowaniu ulic Jana Pawła II i Kolonijnej.

Sporo będzie się działo już dzień przed 34. Finałem WOŚP (24 stycznia) w Akademickim Centrum Sportu Politechniki Bydgoskiej. W programie, m.in. trening cardio z prorektorem PBS, trening fitness z rektorem, I Charytatywny Turniej Tenisowy - tu organizatorami wydarzenia są PBS i Bydgoska Akademia Tenisowa. Jednocześnie z turniejem tenisowym w ACS rozegrany zostanie tego dnia I Charytatywny Turniej Badmintona. Wpisowe w całości przekazane zostanie na WOŚP. Pełna lista wydarzeń w ACS znajduje się na stronie internetowej Politechniki Bydgoskiej.

Przypomnijmy, że Bydgoszcz od wielu lat mocno akcentuje swój udział na orkiestrowej mapie Polski. W ubiegłym roku podczas 33. Finału WOŚP łącznie w Bydgoszczy zebrano - ponad 956 tys. zł (sztab UKW - Pomorząd Studencki, sztab w VIII LO i Regionalny Sztab WOŚP).

Zostań obserwatorem „meteo” na lotniku i wesprzyj WOŚP!

Port Lotniczy Bydgoszcz po raz kolejny gra z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Tym razem na licytacji wystawił łakomy kasek.

Cały pomysł został szczegółowo przedstawiony na aukcji Allegro na rzecz WOŚP (lotniskowa-pogoda-od-kuchni-zostan-observatorem-služby-meteo)

Aukcja dostępna jest do 16 lutego (aktualna cena 400 zł). Realizacja wycieczki planowana jest w terminie od 1 marca

do 31 października 2026 r., a liczba uczestników od 1 do 5 osób.

Zwycięzca licytacji może na jeden dzień zostać obserwatorem służby „meteo” oraz poznać Lotnisko Bydgoszcz „od kuchni”.

- Kto na lotniku wie pierwszy, kiedy warunki pogodowe pogorszą się? W jaki sposób sprawdza się wiatr, widzialność i zachmurzenie przed startem lub lądowaniem samolotu?

Te pytania zapewne nurtują niejednego pasażera lub miłośnika lotnictwa. Jest okazja, aby poznać na nie odpowiedź, a przy okazji wesprzeć szczytny cel 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zachęca Jarosław Wieprzych, specjalista ds. PR i marketingu PLB.

- Wraz z fundacją WOŚP Port Lotniczy Bydgoszcz rozpoczął licytację. Jej zwycięzca weźmie udział w wycieczce poświęconej służbie meteorologicznej, przyjrzy się także przyrządom pomiarowym. Wyjaśnimy, jak

zbierane są dane meteorologiczne i dlaczego są one istotne dla bezpieczeństwa operacji lotniczych. Oprowadzimy po lotniskowym biurze meteorologicznym i pokażemy, jak wygląda praca naszych meteorologów. Przedstawimy od kuchni, jak prognozy pogody wpływają na decyzje podejmowane na lotnisku każdego dnia. Opowiemy o ciekawostkach i kulisach pracy, których nie znajdzie się w przewodnikach - dodaje rzecznik bydgoskiego portu lotniczego.

Dodatkowa uwaga: niezbędne będą pewne formalności, ale szczegóły zostaną podane zwycięzcy, zaś pamiątkowe zdjęcia oraz nagrania z wizyty będzie można wykonać w miejscach wyznaczonych przez pracownika lotniska.

Dodajmy, że w tym roku pieniądze w ramach 34. Finału WOŚP będą zbierane na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. ©

REKLAMA

0011464965

CHOROBY PRZEWODU POKARMOWEGO U DZIECI

2026

34 FINAŁ

BYDGOSZCZ STARY RYNEK START: 12:00

SZTAB #243 BYDGOSZCZ

BYDGOSKI FINAŁ NAPĘDZAJĄ



zdrowe brzuszki naszych dzieci



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI TRUMP I ZIMA. NIE PUSZCZA I TRZYMA

Miałem chytry plan przetrzymania najcieplejszych mrozów w ciepłym kraju, gdzie ludzie z rzadka poruszają się przy pomocy panicznie opartych o śliskie podłoże rąk i nóg. Owszem nawet w tropikach to się zdarza w pobliżu barów i pubów, gdzie bicie alkoholowych rekordów powoduje nagłe utraty równowagi (tłumaczone kłamliwie jetlagiem - nieznośną dla organizmu różnicą czasu), ale nigdy z powodu, zaskakującego wszystkich bez wyjątku, oblodzenia.

Wracam jednak do mojej strategii trzymania się od zimy z daleka, która tym razem okazała się tylko częściowo skuteczna, bo nawet w najczarniejszych scenariuszach nie zakładałem, że okowy mrozu będą ścisły nas za gardło przez kilka lodowatych tygodni.

Teraz już wiem, jak mało komfortowe są powroty z ciepłego do zimnego, a oszukiwanie natury rzadko się udaje. Nie tylko ja przekonałem się o tym boleśnie. Na lotnisku, nie bydgoskim, a na zalodzonym parkingu poznańskiej Ławicy, posuwając się psim sposobem,

czyli na „czterech”, można było spokojnie wymienić uwagi na aktualne tematy polityczne. Większość z nas przyziemionych do parkingowego lodowiska (niczym w psim zaprzęgu) skupiała się na bardziej istotnych sprawach - stan akumulatora, sprawność opon wielosezonowych czy najbliższa ładowarka w przypadku tych „szczęściarzy” elektromobilnych. Nie poruszając tematów bieżących, poza konstatacją, iż życie na czworakach nie jest łatwe, a zwłaszcza z zimnym łańcuchem na szyi bywa koshmarne, dotarliśmy do samochodów z zapasami odzieży zimowej i leków przeciwbólowych. U znanych z gospodarności i oszczędności Poznaniaków tym razem zwyciężyło to drugie, dając mi poznać uroki własnego i naturalnego napędu 4x4...

Wiem, wiem, w naszym mieście też nie było łatwo, sądząc po internetowych lansach bliźszych i dalszych znajomych w gipsowych kreacjach i udostępnianych zdjęciach rentgenowskich, na których rzadko kiedy ktoś wygląda cool i hot. Najbardziej jednak rozczulił mnie internetowo, dzielący ze mną w gazecie to miejsce redaktor Reszka, prezentujący dumnie raczki na buty (model Annapurna 2023), umożliwiające bezpieczne poruszanie się w polarnym terenie. Nie widziałem go w gipsie, więc pewnie raczki po-



FOT. ARTUR SZCZEPAŃSKI

Na Islandii w raczkach? Wstęp wzbroniony!

mogły. Przypomniałem sobie podróż na Islandię, gdzie zakładanie czegoś takiego na buty jest często spotykane, przeważnie przez turystów, bo miejscowi starają się unikać tego typu „ustroju” i niebezpiecznych dla zdrowia miejsc. Pewnie ze względu na turystów, w wielu sklepach, restauracjach oraz urzędach widnieją zakazy pojawiania się tam w raczkach w obawie przed pokaleczeniem podłóg oraz autochtonów.

Oczywiście nie polecałem na Islandię obserwować trendy modowe i najnowsze łańcuchy

Express Bydgoski
Piątek, 23.01.2026

na buty, chciałem zobaczyć, prawie jak każdy turysta, zorzę polarną, która, niestety, podobnie jak wieloryby oraz przereklamowane maskonury się nie pojawiła. Na tej pierwszej zależało mi najbardziej, skąd jednak mogłem wiedzieć, że rok później zobaczę ją w niemal pełnej krasie w Myśliczku, nad Zalewem Koronowskim czy parę kilometrów od Fordonu. Miałem to, czego nie zobaczyłem tysiące kilometrów stąd i to prawie nie ruszając się z domu.

Dwa proste przykłady z lotniska w Poznaniu oraz wyprawy na Islandię pokazują, że opuszczanie ojczyzny nie zawsze jest dobrym pomysłem, a już na pewno jest mało patriotyczne podczas gdy wokół dzieje się tyle - tu i teraz.

Trump w rocznicę swojej prezydentury pojawił się w Davos, gdzie najpierw poinformował o aktualnie obowiązujących promocyjnych cenach benzyny w USA ze szczególnym uwzględnieniem Ohio, a potem oświadczył, że przyjmie w darze od Europy Grenlandię, choć to bezwartościowy kawałek lodu, źle zlokalizowany, o nieprzyjemnym klimacie, z garstką dziwnie zachowujących się tubylców - kto chciałby ich za sąsiadów?

Nieco wcześniej Trump napisał do premiera Norwegii, że po nieotrzymaniu Pokojowej Nagrody Nobla nie czuje się zobowiązany myśleć wyłącznie

o pokoju. Ciekawe, co zrobi po nieotrzymaniu Grenlandii?

Pomimo takiej deklaracji w norweskiej korespondencji i wciąż uciążliwego braku Nobla prezydent USA zaproponował jednak utworzenie Rady Pokoju (miliard dolarów wpisowego za udział w ONZ-bis), w której widziałby, między innymi, Łukaszenkę i Putina. Ten pierwszy już się zgodził, ten drugi się waha. Ostatnio wszystko, o czym mówi Trump, wygląda jak ponury pruski żart - miliard wpisowego, Putin i Łukaszenka w Radzie Pokoju? To tak, jak poprosić pedofila z wielokrotnymi wyrokami o opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym. Naprawdę, jak mówią w kancelarii prezydenta Nawrockiego i zwasalizowani na maksa działacze PiS, jest się nad czym zastanawiać?

Świat, jaki znamy, na naszych oczach rozpada się jak rzeźba łabędzia w Myśliczku. Pokazując wnucze wspomnianego ptaka, tłumacząc, że to tak ze starości wygląda, usłyszałem od dziecka, że łabędzie się tak nie starzeją. Niewiele wiem o starzeniu się ptaków, ale wracając do rozpadającego się świata, do jakiego się przyzwyczailiśmy, sprawa jego naprawy będzie trudniejsza niż tej rzeźby w naszym parku, to pewne. Poza tym chyba lepiej, przynajmniej na razie, pozostać w domu!

©@



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

LEONARD BOLC, WYBITNY POLSKI UCZONY

W moich felietonach staram się przywoływać sylwetki wybitnych polskich uczonych, prekursorów wielu dziedzin nauki, przy czym najchętniej robię to w odniesieniu do polskich twórców sztucznej inteligencji - zwłaszcza takich, których miałem zaszczyt i przyjemność znać. Osoba, którą dziś chcę przedstawić Czytelnikom, spełnia wszystkie te warunki.

Leonard Zygmunt Bolc, o którym piszę, położył wielkie zasługi w informatyce, a zwłaszcza w obszarach komputerowego przetwarzania języka naturalnego i szeroko rozumianej sztucznej inteligencji. Jednak początki jego aktywności naukowej wcale na to nie wskazy-

wały, gdyż ukończył na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (w 1958 roku) studia filologiczne, a potem na tymże Uniwersytecie w 1964 roku uzyskał stopień doktora także w obszarze filologii.

Przełom w jego aktywności naukowej wiązał się z wyjazdem do RFN. Tam prowadził badania dotyczące komputerowej analizy języka naturalnego - najpierw na Uniwersytecie w Münster, a potem na Uniwersytecie w Bonn. Na tym ostatnim Uniwersytecie uzyskał habilitację według prawa niemieckiego, która została potem zatwierdzona w Polsce. Leonard Bolc nie wybierał wyłącznie instytucji naukowych w RFN, ale odwiedzał także - w ramach na-

ukowej współpracy - miasta w NRD. Trzeba pamiętać, że w latach 60. Niemcy były podzielone na dwa bardzo istotnie różniące się państwa: kapitalistyczne RFN i socjalistyczne NRD, a praca w tym drugim była pod wieloma względami mniej korzystna. Jednak Leonard Bolc nawiązał bliską współpracę z Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie (NRD) i pracował przy tworzeniu narzędzi do cyfrowego generowania głosu. Prace te znajdowały zastosowanie praktyczne w syntezatorach mowy dla różnych urzędów technicznych.

W 1971 roku Leonard Bolc powrócił do Polski i na Uniwersytecie Warszawskim pracował w Instytucie Informatyki, gdzie kierował Zakładem Analizy i Syntezy Informacji. W 1987 rozpoczął pracę w Instytucie Podstaw Informatyki PAN, gdzie po raz pierwszy nasze drogi się spotkały. Ja w tym czasie miałem już na koncie pracę magisterską zatytułowaną „Bioniczna koncepcja analizatora mowy” (1971), rozprawę doktorską „Wybrane zagadnienia rozpoznawania obrazów dźwiękowych” (1975) i habilitację „Głosowa łączność człowieka z maszyną cyfrową” (1978), kilkadziesiąt artykułów na temat analizy mowy i tekstów w języku naturalnym, a w druku była moja książka „Sygnał Mowy”. Nic dziwnego, że docent Bolc z chęcią przystał

na spotkania i rozmowy, które odbywaliśmy w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a ja poznawałem prace jego zespołu pracującego nad metodami przyjaznej interakcji człowieka z komputerem. Bardzo zabawne było to, że zespół docenta Bolca nazywał budowane programy imionami krasnoludków z bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, więc spotkania z Bolcem zaczynałem zwykle od pytania „Co nowego z Kosałkiem Opałkiem?”, co postronnych uczestników rozmowy trochę dziwiło.

Docent Bolc starał się ukierunkować moje badania na zagadnienia związane z językiem naturalnym i dlatego przysyłał mi liczne książki na ten temat. Miał takie możliwości, bo był redaktorem i współredaktorem kilku międzynarodowych serii wydawniczych, m.in. „Natural Communication with Computer” (McMillan Publishers i Carl Hanser Verlag) oraz „Symbolic Computation” (Springer-Verlag). Ale mnie już wciągnęły zagadnienia dotyczące biocybernetyki. Docent Bolc nie obraził się, tylko pomógł mi w ten sposób, że jako edytor Akademickiej Oficyny Wydawniczej PLJ/EXIT w 1993 roku wydał pierwszą w Polsce moją książkę na temat sieci neuronowych. Odwdzięczyłem mu się, gdy optowałem w CKK za przyznaniem mu tytułu profesora nauk technicznych.

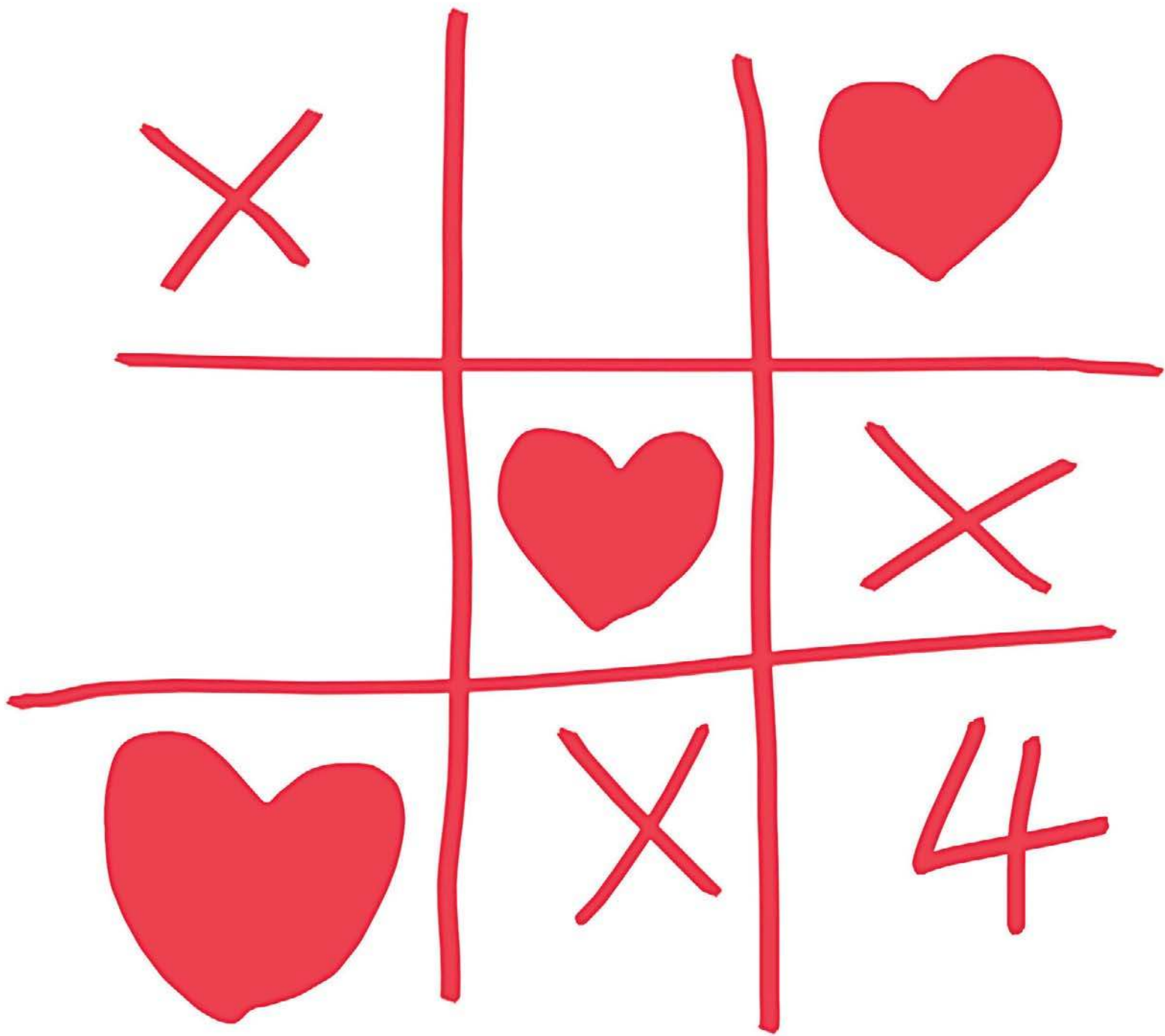
To był wspólny sukces!

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ARKAŁUŚ WOITASIEWICZ

Jedna z kabin ciszy, z których mogą korzystać uczniowie XXII LO i Szkoły Technicznej im. 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej (działają przy Bydgoskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego)



PULS
#200

Graj z WOŚP 34 raz

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwarnie, radośnie, wystrzałow. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małyszynski zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącem wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - klęski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarności. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chelstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej kłitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądze zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z duszą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierzcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przez pierwsze trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszedł do nas przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mielśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP – 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduscho to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwoitość, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchała kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedyne w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreślała, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebuującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przeciwieństwo swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęty WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszyńki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dzieciaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawano to taką dumę, że „dodałeś” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

„DZIECI ZASNEŁY NA ZAWSZE W SWOICH ŁÓŻECZKACH”. ŚLEDZTWO PO TRAGEDII W CHEŁMNIE

Cichy zabójca przyszedł w nocy. Zabrał życie Zuzannie, Mikołajowi, Oliwii i Nikoli. Właścicielka domu, w którym mieszkała rodzina, trafiła do aresztu. Krótco przed publikacją tekstu dowiedzieliśmy się, że zarzuty postawiono także kominiarzowi

Maciej Czerniak

Stare Planty w Chełmnie to urokliwa uliczka biegnąca na skarpie opadającej ku dolinie Wisły. Wtorek, 20 stycznia. Parkiem przechadzają się nieliczni mieszkańcy. Kamienice przytulone do starych murów miasta, zwrócone frontem ku dolinie. Na progu tej z nr 1 kilkanaście zapalonych zniczy. To właściwie nie kamienica, tylko niski, dwukondygnacyjny dom, ścianą złączony z sąsiadującym, starszym. Dwa wejścia do budynku zaplombowane, na taśmach: „Policja, nie zrywać”.

Sąsiedzi nie chcą rozmawiać. Jeden mówi wprost: - Jestem zmęczony tą sytuacją. Nie mam nic więcej do dodania. Dajcie już nam spokój.

Śmiertelne stężenie

W czwartek, 15 stycznia wieczorem media obiegała alarmująca wiadomość, że po godz. 17 w budynku przy Starych Plantach znaleziono cztery ciała. Dzieci leżały w łóżkach. Prawdopodobnie zmarły wieczorem, może w nocy - to ustala jeszcze prokuratura.

Zuzannę, jej najmłodszego synka, liczącego 2 lata Mikołaja, 7-letnią Oliwii i 11-letnią Nikolę znajdują strażacy, którzy jechali na interwencję. Wcześniej policję zaalarmowała siostra Zuzanny. Nie mogła się z nią skontaktować w ostatnich dniach. Był czwartek, a jak się okazało, dziewczynki nie chodziły do szkoły już od poniedziałku. Informacja z Wojewódzkiego Centrum Powiadomiania Ratunkowego najpierw trafia do policji, a kiedy mundurowym nikt nie otworzył drzwi, wrzucają straż pożarną.

Konieczne jest siłowe wejście do mieszkania. Obawiają się najgorszego.

Badanie, przeprowadzone przez strażaków interweniujących w budynku przy Starych Plantach, wskazuje, że przyczyną śmierci całej rodziny musiało być wysokie stężenie tlenku węgla. Czaad zabija. Wskaźnik ukazuje wartość sięgającą 900 ppm, a to już dwukrotne przekroczenie śmiertelnego stężenia tego gazu. Na miejscu pojawia się prokurator. Pracę rozpoczynają technicy kryminalistyk.



Urny matki i dzieci spoczęły we wspólnej mogile na cmentarzu w Górnych Wymiarach

Ciała zostają zabezpieczone do badań sekcyjnych. Te, przeprowadzone w poniedziałek, 20.01., potwierdzają wstępne przypuszczenia - cała rodzina zmarła na skutek zatrucia czadem z pieca gazowego.

Dzień po tym, kiedy ujawniono okoliczności tragedii, głos zabiera widocznie wstrząśnięty burmistrz Chełmna, Mariusz Kędzierski: - W związku z wczorajszym zdarzeniem na Starych Plantach składam wielkie kondolencje dla rodziny dzieci, matki, którzy zostali wczoraj znalezieni zezadzeni - te słowa burmistrz wypowiada drżącym głosem. - Chciałbym państwu namówić do tego, abyście zaopatrzyli się w czujki czadu. Takie urządzenie kosztuje od 30 do 150 zł, a może uratować życie. Pomyślimy o tym, by przynajmniej w miejskich mieszkaniach pojawiły się takie czujki, ale to jest taki pomysł ad hoc, chyba poważnie trzeba podjąć decyzję, by ogłosić program, kupić to, żeby było bezpiecznie.

Kilka dni po tej tragedii Piotr Całbecki, marszałek woj. kujawsko-pomorskiego ogłasza, że samorząd przeznaczy 2 mln złotych na takie czujki dla mieszkańców regionu. Trzeba tylko dopracować szczegóły.

Jadę do Szkoły Podstawowej nr 1 w Chełmnie. Oliwia chodziła do pierwszej klasy, Nikola do piątej. - To były spokojne dziewczynki, lubiane przez kolegów i koleżanki. Ich śmierć to

irrationalna, niewyobrażalna tragedia - mówi Agnieszka Cabaj, dyrektorka SP nr 1.

Uczniowie obu klas zostali objęci opieką psychologiczną. - Tu bardzo ważna jest rola wychowawców i rola rodziców, którym składam ogromne podziękowania za współpracę. My, dorośli, inaczej to przeżywamy i dzieci inaczej - podkreśla dyrektorka. - Pomoc psychologiczna musi być długofalowa, bo w pierwszym okresie dzieci mogą nie okazywać takiej żałoby, przeżywania straty koleżanek. To może nastąpić, uwidocznić się dopiero w późniejszym okresie ich rozwoju.

„Serca pękły na kawałki”

Tak napisano w poście na stronie szkoły. Poniżej informacja, że na parterze budynku wystawiono skrzyneczkę, w której można umieścić kartki z zapiskami wspomnień dotyczących Nikolki i Oliwki. Są też fotografie uczennic - z pasowania Nikoli, z wyjazdu szkolnego, wśród koleżanek i kolegów oraz Oliwii z opaską-misiem, w niebieskim szkolnym birecie, z mikrofonem.

- To jest niewyobrażalne. Boże, ciężko sobie uzmysłowić to, co się stało. Płacę, kiedy wyobrażę sobie, że te dzieciaczki zasneły na zawsze już w swoich łóżeczkach - emocji nie może ukryć starsza kobieta, którą spotykam na skraju rynku w centrum Chełmna.

Stoi przed bramą kościoła archiprezbiterialnego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Przy kościelnej furcie wiszą cztery nekrologi rodziny ze Starych Plantów. Ostatnie pożegnanie, msza żałobna odbywa się dzień później w kościele parafialnym w Górnych Wymiarach. W kondukcje pogrzebowym niesione są cztery urny. Trzy białe - Mikołaja, Oliwii i Nikoli. W mosiężnej spoczywają prochy Zuzanny. W ostatniej posłudze uczestniczy wiele osób. Bliscy. Obcy, którymi wstrząsnęła tragiczna śmierć matki i dzieci. Wśród żałobników - koleżanki i koledzy ze szkoły.

Rozwójowe śledztwo

Niemal tydzień po rodzinnej tragedii uwagę nie tylko mieszkańców Chełmna przykuwa nowy, szokujący wątek sprawy. Policja zatrzymuje Joannę M., współwłaścicielkę domu, w którym mieszkanie wynajmowała Zuzanna. - Został przedstawiony zarzut podejrzenia do podrobienia dokumentów, potwierdzających czynności przeglądu i kontroli pieca gazowego. Kobieta chciała użyć sfałszowanego dokumentu jako autentycznego - powiedziała prok. Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Kobieta miała nakłaniać diagnostę przewodu kominowego do wystawienia stosownego

dokumentu już po tym, kiedy wydarzyła się tragedia.

M. trafia do aresztu na miesiąc. W tym czasie Prokuratura Rejonowa w Chełmnie, która bezpośrednio nadzoruje postępowanie, gromadzi kolejne dowody w sprawie. Podejrzanej grozi od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

Nieoficjalnie dowiaduję się, że w kręgu podejrzanych mogą się znaleźć kolejne osoby. Odnosi się do tego prok. Mateusz Wiśniewski, pełniący obowiązki szefa PR w Chełmnie: - Nie o wszystkim możemy informować z uwagi na próby mataczenia, które już miały miejsce w tym postępowaniu. Nie możemy uprzedzać świadków o treści zeznań, jakie były składane.

Prokurator dodaje: - Każdy właściciel nieruchomości jest zobowiązany do przeprowadzenia rocznego przeglądu systemu kominowego. Jeżeli, co ustaliliśmy w toku śledztwa, miała miejsce próba uzyskania dokumentu, to po prostu może wskazywać, że takie przeglądy w ogóle nie były wykonywane. Pytam, czy to prawda, że zarzutów może być więcej? Mogą dotyczyć sprowadzenia niebezpieczeństwa na inne osoby?

- Prokurator nigdy nie jest w stanie wykluczyć ewentualności zmiany zarzutów. Na razie nic takiego nie miało miejsca - odpowiada prok. Wiśniewski.

W budynku mieszkały jeszcze trzy rodziny najemców. Mu-

siły opuścić lokum z powodu potencjalnego zagrożenia zatrucia tlenkiem węgla. Dwie znalazły schronienie u swoich bliskich, a jedna - matka z trojgiem dzieci - trafiła do schroniska nad Jeziorem Starogrodzkim.

Istotny będzie wynik eksperymentu procesowego; biegły musi przeprowadzić badanie systemu wentylacji w budynku w konkretnych warunkach atmosferycznych.

- Miasto czeka na decyzję organów budowlanych, czy będzie możliwość zasiedlenia tych rodzin - mówi Jolanta Padzik, prezes Chełmińskiej Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej, skupiającej wszystkie lokale komunalne w mieście. - Jeżeli decyzja o powrocie będzie pozytywna, to te osoby odzyskają dostęp do swoich mieszkań. Jeżeli nie, to zostanie podjęta decyzja o odwołaniu tego, czy zabezpieczać tych ludzi mieszkaniowo, czy nie.

Mariusz Szymański, Powiatowy Inspektor Budowlany: - Nie mieliśmy sygnałów, by coś działo się źle, jeżeli chodzi o ten konkretny budynek. Po badaniu wrócimy jednak do dokumentów dotyczących tej nieruchomości i sprawdzimy jej historię - zapewnia.

Z ostatniej chwili

W czwartek, 22 stycznia nadchodzi kolejna informacja - zostaje zatrzymana jeszcze jedna osoba. Chodzi o kominiarza, który miał wykonywać przeglądy w domu przy Starych Plantach. Usłyszał zarzut poświadczenia nieprawdy. Chodzi o przegląd kominowy, który miał być przeprowadzony w marcu 2025 r., ale istniał tylko na papierze. - Z ustaleń wynika, że nie wykonał badania przewodów w każdym z mieszkań budynku i m.in. nie sprawdził drożności kominów na dachu - mówi prok. Wiśniewski. - Budynek zatem nie miał ważnego przeglądu technicznego instalacji.

Kominiarz został objęty dozorem policji, ma zakaz opuszczania kraju i m.in. zakaz wykonywania zawodu do czasu, aż sąd wyda w jego sprawie stosowną decyzję procesową.

Współpraca:
Daniel Dreyer i Katarzyna Kucharczyk

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan



FOT. PIKABAY/ZDROJE ILLUSTRACYJNE

Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

zwanymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze”. Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił

personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami licznymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przełyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Ten wyrok ogło-

szone w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szans na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko by-

wają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

Im bardziej charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko” wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są zarzucani zapytaniem o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma адвокат Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę” - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grono ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©

Datę 12 stycznia 2026 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel”. Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważyć ekspertyzy. I lata mijają...

Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odskony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzyna pozostawiała w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła” ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łagodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuszcza

EMERYTURY, RENTY, DODATKI DO NICH, ŚWIADCZENIA Z ZUS. CO SIĘ ZMIENIA?

Ekspert ZUS odpowiada m.in. na pytania dotyczące czerwcowych emerytur, renty wdowiej, świadczenia wspierającego i zmian w stażu pracy

Małgorzata Stempinska

Podczas telefonicznego dyżuru wątpliwości Czytelników rozwiewała Grażyna Mucha, specjalista z Wydziału Koordynacji, Analityki i Wsparcia Usług Świadczeniowych oddziału ZUS w Bydgoszczy.

Otrzymuję emeryturę z KRUS-u, służyłem w batalionach budowlanych. Nie mam z tego tytułu żadnego dodatku z ZUS-u. Dlaczego?

Jeśli emerytura jest wypłacana przez KRUS, to w sprawie ewentualnego dodatku należy zwrócić się do KRUS, ponieważ ZUS nie jest w tym przypadku właściwym organem.

Moja 86-letnia mama ma I grupę inwalidzką. Czy może ubiegać się o świadczenie wspierające z ZUS? Jeśli tak, to jakie formalności należy spełnić?

Aby osoba z niepełnosprawnością mogła otrzymać świadczenie wspierające, musi w pierwszej kolejności uzyskać decyzję wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o ustaleniu poziomu potrzeby wsparcia. Poziom ten musi wynosić co najmniej 70 punktów. Pierwszym krokiem jest więc złożenie wniosku do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Dopiero po uzyskaniu tej decyzji i jeśli nie zostanie od niej wniesione odwołanie, osoba z niepełnosprawnością może złożyć do ZUS wniosek o przyznanie świadczenia wspierającego. Taki wniosek (SWN) składa się wyłącznie elektronicznie przez platformę PUE/eZUS, portal Emp@tia lub bankowość elektroniczną. Można zrobić to samodzielnie albo skorzystać z bezpłatnego wsparcia pracowników ZUS-u, którzy pomogą wypełnić formularz. Osoba z niepełnosprawnością może również upoważnić inną osobę do złożenia wniosku w jej imieniu. W tym celu należy dołączyć pełnomocnictwo. Można skorzystać z formularza ZUS PEL. Pełnomocnik składa wniosek ze swojego profilu PUE/eZUS, przez Emp@tię lub za pośrednictwem bankowości elektronicznej.

Jestem z rocznika 1951. Przeszedłem na emeryturę w wieku 60 lat z tytułu pracy w szczególnych warunkach. Moja emerytura została błędnie naliczona, ponieważ zastosowano wobec mnie tzw. konsumpcję. Otrzymałem informację, że nie muszę składać żadnego wniosku, gdyż świadczenie ma zostać ponownie przeliczone w styczniu. Chodzi o ponowne ustalenie emerytury bez pomniejszenia (bez tzw. konsumpcji). Czy to prawda?

Na ten moment nie ma jeszcze podstawy prawnej do przeliczenia emerytury. Co prawda Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt ustawy dotyczący przeliczenia wcześniej ustalonych emerytur dla określonych roczników, jednak przepisy te nie zostały jeszcze uchwalone. Projekt ustawy ma na celu umożliwienie mężczyznom urodzonym w latach 1949-1952 i w roku 1954 oraz kobietom urodzonym w latach 1954-1959, którzy wniosli o emeryturę wcześniej, złożyć przed 6 czerwca 2012 roku, ustalenie wysokości emerytury powszechnej, do której prawo nabyły po 31 grudnia 2012 roku, bez zastosowania mechanizmu pomniejszania podstawy jej obliczenia o sumę kwot pobranych emerytur wcześniejszych, ujętego w art. 25 Ust. 1b ustawy emerytalnej.

Moja ciocia ma 92 lata, nie ma dzieci. Jestem jej siostrzeńcem i notarialnie upoważniła mnie do załatwiania spraw. Czy w razie jej śmierci ten akt notarialny wystarczy, abym mógł ubiegać się o zasiłek pogrzebowy, czy też potrzebne będzie dodatkowe pełnomocnictwo w ZUS?

Nie. Akt notarialny ani żadne pełnomocnictwo udzielone przez zmarłą nie są potrzebne do ubiegania się o zasiłek pogrzebowy w ZUS. Po śmierci wszystkie pełnomocnictwa wygasają. O zasiłek pogrzebowy może wystąpić osoba, która faktycznie poniosła koszty pogrzebu (np. siostrzeniec), niezależnie od tego, czy miała wcze-



Na pytania odpowiadała Grażyna Mucha, specjalista z Wydziału Koordynacji, Analityki i Wsparcia Usług Świadczeniowych oddziału ZUS w Bydgoszczy

śniej pełnomocnictwo od zmarłej.

Jestem z rocznika 1953. Mam emeryturę z ZUS i KRUS. Przez 30 lat opłacałem składki w KRUS oraz przez 9 lat opłacałem składki w ZUS z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej. Czy przysługuje mi zwiększenie emerytury z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej, ponieważ słyszałem, że okres prowadzenia działalności można doliczyć do stażu pracy?

Od 1 stycznia 2026 roku weeszły w życie przepisy dotyczące zmian w stażu pracy. Obecnie do stażu pracy można doliczać także okresy inne niż zatrudnienie na umowę o pracę, na przykład okresy wykonywania umowy zlecenia czy prowadzenia działalności gospodarczej czy współpracy z osobą prowadzącą tę działalność. Zmiany te nie mają jednak wpływu na wysokość emery-

zdrowotny. Czy w związku z pracą w warunkach szkodliwych przysługuje mi obecnie jakikolwiek dodatek, skoro nie został on wcześniej doliczony do mojej emerytury?

ZUS przeliczy Panu świadczenie z urzędu, na podstawie ustawy, która weszła w życie 1 stycznia tego roku. Nie musi Pan składać żadnego wniosku ani podejmować dodatkowych działań. Przeliczenie obejmie emeryturę ustaloną w czerwcu w latach 2009-2019 (tzw. emerytury czerwcowe) oraz renty rodzinne przyznane po takich emeryturach. ZUS ma trzy miesiące od wejścia ustawy w życie na wydanie decyzji w sprawie przeliczenia, czyli do 31 marca 2026 roku. Nowa wysokość świadczenia będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku. W zależności od terminu płatności oraz indywidualnej sytuacji, wypłata podwyższonego świadczenia może nastąpić w kwietniu lub maju. Jeżeli świadczenie zostanie podwyższone już w styczniu, nie będzie wypłacone wyrównanie. Natomiast w przypadku podwyższenia w kolejnych miesiącach, wraz z podwyższonym świadczeniem otrzyma Pan wyrównanie naliczone od stycznia 2026 roku. Ustawa nie przewiduje natomiast wypłaty wyrównań za wcześniejsze lata, w których świadczenie było niższe. Jeżeli chodzi o dodatek za pracę w szczególnych warunkach, czyli tzw. rekompensatę, to w Pana przypadku nie przysługuje ona z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Rekompensata ta nie jest przyznawana osobom, które przeszły na wcześniejszą emeryturę.

Czy coś się zmieniło w kwestii przepisów dotyczących renty wdowiej? Czy nadal dodatek

pielęgniacyjny jest wliczany do limitu, który ma wpływ na prawo do świadczenia?

Nic w tej kwestii się nie zmieniło. Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5636,73 zł brutto. Limit ten obowiązuje do 28 lutego 2026 roku. Jeśli suma świadczeń będzie wyższa, ZUS odpowiednio je zmniejszy, przy czym jeżeli już wypłacana, np. emerytura, jest wyższa niż ten limit, nie przysługuje już prawo do renty wdowiej.

Do limitu renty wdowiej wliczane są świadczenia wypłacane łącznie (np. emerytura i renta rodzinna po zmarłym małżonku), a także świadczenia wypłacane przez instytucje zagraniczne oraz inne niż jednorazowe świadczenia i dodatki (np. dodatek pielęgnacyjny), wypłacane na podstawie ustawy emerytalnej lub odrębnych przepisów.

Czy kobieta, która ma 56 lat i opiekuje się 13-letnią, poważnie chorą córką, chorującą m.in. na zespół Downa, może - oprócz świadczenia pielęgnacyjnego - dodatkowo z tego tytułu otrzymać emeryturę z ZUS-u?

Jeśli świadczenie pielęgnacyjne zostało przyznane przed 1 stycznia 2024 roku, czyli według starych zasad, po ukończeniu powszechnego wieku emerytalnego osoba sprawująca opiekę będzie musiała wybrać, które świadczenie jest dla niej korzystniejsze - emerytura lub świadczenie pielęgnacyjne. W tym przypadku nie ma możliwości pobierania obu świadczeń jednocześnie. Można również rozważyć rozwiązanie, w którym po ukończeniu 18. roku życia córka będzie mogła ubiegać się o świadczenie wspierające z ZUS, a opiekun w tym czasie mógłby pobierać emeryturę z ZUS. W takiej sytuacji świadczenie pielęgnacyjne zostałoby wstrzymane. Świadczenia pielęgnacyjne przyznane nie wcześniej niż 1 stycznia 2024 roku, czyli na nowych zasadach, można łączyć z pracą zarobkową, z emeryturą czy rentą. ©©

ŁĄCZNA KWOTA RENTY WDOWIEJ NIE MOŻE PRZEKROCZYĆ TRZYKROTNOŚCI NAJNIŻSZEJ EMERYTURY, CZYLI 5636,73 ZŁ BRUTTO. LIMIT TEN OBOWIĄZUJE DO 28 LUTEGO BR.

URATOWAŁ PŁONĄCEGO CHŁOPCA. SZUKAŁ GO PO 32 LATACH. DZIŚ ZNALAZŁ

4 lutego 1994 roku, Koszalin. Zza aut na parkingu wybiega pięcioletni chłopiec, rozpaczliwie krzyczy, cały jest w płomieniach. Z pomocą rzuca się Bogusław Szewczyk, gasi ogień na dziecku i ratuje mu życie

Piotr Polechoński

Pan Bogusław nie poznał wtedy nazwiska chłopca i potem go już nie spotkał. - Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze jego losy, co u niego słychać? Zdecydowałem, że teraz, po latach, spróbuję się tego dowiedzieć - mówi. I dowiedział się.

Pan Bogusław

Chłopiec biegł i krzyczał, wręcz pisał z bólu, w kuli ognia. Płonął jak pochodnia. Przypadek zdecydował, że kilkanaście metrów dalej - przy ulicy Bukowej, w pobliżu ulicy Lelewela - jest przystanek. Chwilę wcześniej stanął przy nim Bogusław Szewczyk, sprawdzał na rozkładzie, ile będzie czekał na autobus. Wtedy pracował w Szkole Podstawowej nr 18 i w jednej sprawie służbowej miał udać się do banku w centrum miasta.

Rozpaczliwy krzyk dziecka uderzył go z prawej strony.

- Jakby ktoś zdzielił mnie młotem prosto w głowę - wspomina.

Zanim odwrócił głowę, wiedział, że dzieje się coś strasznego. Widok biegnącego chłopca, na którym płonie kurtka, wydawał mu się tak nierzeczywisty, że potrzebował sekundy, aby zrozumieć, że ogień i wrzask bólu są prawdziwe.

Potem ruszył.

- Pędziłem, ile sił w nogach, i kątem oka zobaczyłem, że w stronę chłopca biegnie też kobieta, która w rękach miała kurtkę, aby nią ugasić ogień. To nie była jej kurtka, wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz myślę, że to może była kurtka jej dziecka, bo była małego rozmiaru. Pewnie była z nim gdzieś w pobliżu, zobaczyła, że ten chłopiec jest cały w płomieniach i zareagowała podobnie jak ja - opowiada.

W biegu, gdy ją mijali, podała mu kurtkę i gdy dobiegł do płonącego pięcioletka, zarzucił mu ją na plecy i ramiona.

- Dzięki tej pani zaoszczędziłem kilkanaście sekund, bo chciałem już ściągać swoje ubranie, a to zajęłoby chwilę i straciłbym czas. A ten w tym momencie decydował o życiu lub śmierci - wspomina.



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Pan Bogusław nigdy nie zapomniał płonącego chłopca, którego tylko dzięki jego szybkiej reakcji udało się uratować

Ogień udało mu się zdusić od razu. Jemu nic się stało, tylko rękawiczki niemal całe się stopiły. Za to od razu było widać, że chłopiec doznał poważnych obrażeń. Trząsł się cały, płakał, stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, spytał szeptem „Proszę pana, czy ja się paliłem?”.

Przez chwilę chciał spróbować zdjąć spaloną kurtkę z chłopca, ale zrezygnował. Miejscami była stopiona do tego stopnia, że sklepiła się ze skórą dziecka.

Położył chłopca na śniegu, aby ochłodzić organizm. Wokół zgromadzili się ludzie, każdy chciał pomóc, niektórzy płakali, ktoś otulił dziecko kocem.

Przyjechało pogotowie ratunkowe, pięcioletek szybko trafił do koszalińskiego szpitala.

Wtedy pana Bogusława opuściły siły, poczuł mdłości i zakreśliło mu się w głowie.

Wiedząc, że chłopiec jest już bezpieczny, poszedł do swojego mieszkania, które było w jednym z pobliskich bloków. Gdy doszedł do siebie i wrócił, na miejscu nie było już nikogo.

Chłopiec

Lokalna prasa wtedy pisała: „Chłopiec miał pięć lat, a jego kurtka zajęła się ogniem od zapalnika, który znalazł na podwórku i zapalał jedna po drugiej. Poparzenia są II i III stopnia, objęły 17 procent ciała”.

- To były bardzo poważne obrażenia. Praktycznie do 15. roku życia trwało moje leczenie. Przeszczepy skóry, rehabilitacja, indywidualny tok nauczania. Jak wtedy trafiłem do szpitala, to pierwszy raz wyszedłem z niego dopiero po dwóch miesiącach. No, trochę się nacierpiałem - mówi dziś już dorosły mężczyzna.

Nie chce ujawniać swojego wizerunku, woli pozostać anonimowy.

- To dla mnie trudne wspomnienie. Nie chcę w nie angażować też swojej rodziny, a tak by było, gdybym wszystkim się pokazał, że ten chłopiec to ja - tłumaczy.

Zgodził się tylko opowiedzieć wszystko ze swojej perspektywy.

- Pamiętam mało. Tylko wielką jasność i wielki ból. Nie pamiętam, jak się zająłem ogniem, co dalej się działo, kto mnie ratował. Miałem tylko pięć lat, trauma była też tak wielka, że pewnie zadziałał mechanizm wyparcia. Pierwsze, co kojarzę, to sceny ze szpitala. Leżę na łóżku, cały jestem w opatrunkach, rodzice są obok mnie - wspomina.

To, co wie o samym wypadku, zna z opowieści bli-

skich. Tego dnia on wraz z siostrą i mamą mieli pójść na zakupy. Wyszli przed klatkę w bloku jako pierwszy, miał przez minutę poczekać na resztę. Ubrany był w grubą kurtkę typu miś, pudełko z zapalnikami musiało leżeć gdzieś blisko.

- Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. To była połowa lat 90., nikt nie słyszał o ubraniach z atestami i jak zapaliłem zapalnika, to kurtka zajęła się ogniem od razu - opowiada.

Leczenie było długie i skomplikowane, ale zakończyło się sukcesem. Blizny pozostały, jednak nie rzucają się w oczy, nie przeszkadzają w życiu.

Koszalinianin skończył studia, założył rodzinę, pojawili się dzieci.

- Żyję normalnie, pracuję. Nie wracam myślami do tamtych chwil, nie śnią mi się

po nocach. To był nieszczęśliwy wypadek, nikt nie zawiadomił. Może dobrze, że miałem wtedy tylko pięć lat? Gdybym miał więcej, to pewnie trauma mocniej by we mnie siedziała. Na pewno dostałem drugie życie. Od człowieka, który mnie wtedy uratował...

Spotkanie

Gdy w ubiegłym tygodniu pierwszy raz pisaliśmy o tej niezwykłej historii, znaleźliśmy tylko wersję pana Bogusława. Zgłosił się do nas z prośbą, aby pomóc mu w odnalezieniu chłopca, którego uratował w 1994 roku.

- Minęło już tyle lat, ja sam mam ich już 76, a wydarzenia tamtego dnia ciągle we mnie żyją. Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze losy tego chłopca, co u niego słychać? Zdecydowałem, że spróbuję się tego dowiedzieć - mówi nasz rozmówca. - Chciałbym się z nim spotkać, porozmawiać. Zobaczyć, jak potoczyło mu się życie, i zapytać, tego dorosłego już dziś człowieka, ile pamięta z tamtego dnia. Jeśli ten mój apel przeczyta też ta pani, która również biegła z ratunkiem, to ją też proszę, aby się odezwała. Tamte chwile połączyły gdzieś nas na zawsze - dodawał.

Kilka dni po naszej publikacji zadzwonił do nas poszukiwany mężczyzna.

- To chyba o mnie chodzi - powiedział. - Z wielką radością spotkam się panem Bogusławem. Przez tyle lat wiedziałem tylko tyle, że ktoś taki był i że jego reakcja i odwaga uratowały mi życie. Ale nikt nie wiedział, kto to był, jak się nazywał. Bardzo się cieszę, że w końcu się ujawnił i że będę mógł mu osobiście podziękować - mówi.

Nie chce, aby to się odbyło publicznie. Będzie to prywatne, skromne spotkanie.

Ma do niego dojść w najbliższych dniach.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy będę mógł z nim porozmawiać - mówi pan Bogusław. - Cały czas mam przed oczami spojrzenie tego chłopca, gdy trzymam go w ramionach. On tak się wtedy bał, tak cicho płakał. Dobrze będzie zobaczyć, że wszystko skończyło się szczęśliwie... ©©

PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, nadaża pan za Donaldem Trumpem?

Za nim chyba nikt nie nadaża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najważniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozvodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kazus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?

Moim zdaniem – tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście

Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?

Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To ko-

muniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skraja. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.

Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, niezależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodniczyć czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym

tego jako wyłącznie przedmiot żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegokolwiek dłuższego bytu. Zobaczmy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej hysterii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?

Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

Bzmiał jak list obrażanego dziecka, który nie dostał kolejnej zabawki.

Dokładnie tak, ma pani całkowicie rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej

nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że została mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?

Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzili i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

Amerykanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republika nie widzą, że coś jest nie tak. Myślę, że część Republikanów na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu

na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczymy, jakie to będą ruchy.

Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować. Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię liżbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na clach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.

No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym główny walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny największą zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które



Prof. Antoni Dudek: Trump kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat

próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimnej wojnie nie jest przesądzona.

Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?

Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, ta wojna będzie się tylko nasilała. Nie potrafię przewidzieć, do jakiego poziomu dojdzie. Na razie widać, co mnie ucieszyło, że Karol Nawrocki nie jest tak kategoryczny, jak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego” w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby przybyło pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Menta i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła pra-

wica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego”. Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przełożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego”, w następnej kadencji może w nią wpadć Tusk.

Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.

I tak i nie. Wiem, że są zmęczeniu. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy,

bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większości i tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.

Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogą im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę łańcuchową, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiste jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbijają się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

Myśli pan, że to koniec Polski 2050?

Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować

w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

Do wyborów mamy jeszcze dwa lata....

Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

Myśli pan, że te sondaże się mocno zmieniają w ciągu tego półtora roku?

To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszała, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozejm na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura mię-

dzy premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?

Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych załotów nie przyjmuje, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.

Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młodzi wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać progę wyborczego, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

Czyli ciekawe półtora roku przed nami.

Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

Czy jest coś, co łączy Wrocław lat 80. i tamtą rzeczywistość z dzisiejszą erą AI?

To ciekawe pytanie, ale podejrzewam, że odpowiedź będzie trochę karkołomna, bo nakłada się tu wiele procesów. We Wrocławiu w latach 80. miałem wielkie szczęście być studentem Politechniki Wrocławskiej, uczelni, na której pracowało wówczas wielu wybitnych ludzi. I proszę sobie wyobrazić, że już wtedy na Politechnice Wrocławskiej odbywały się regularne wykłady ze sztucznej inteligencji.

Trudno w to uwierzyć!

Dokładnie. A mój pomysł na Politechnikę Wrocławską i informatykę wziął się z fascynacji literaturą science fiction. Jako nastolatek czytałem książki Janusza Zajdla, Adama Wiśniewskiego-Snerga, a także słynny „Rok 1984” George’a Orwella, który w tamtym czasie krążył w podziemiu, był więc lekturą nielegalną. To było niesamowite, że w tamtym czasie można było nie tylko słuchać wykładów z tego obszaru, ale też napisać pracę dyplomową o systemach ekspertowych, czyli o sztucznej inteligencji we wspomaganiu decyzji.

Ala to chyba jeszcze nie była sztuczna inteligencja, jaką znamy dzisiaj?

Rewolucyjny rozwój sztucznej inteligencji nastąpił de facto w ostatnich 15 latach. To są m.in. prace profesora Geofreya Hinton, laureata Nagrody Nobla z 2024 roku, nad systemami głębokiego uczenia, opartymi na sieciach neuronowych. Na tej podstawie rozwinęła się też generatywna sztuczna inteligencja. To, co dziś powszechnie kojarzy się ludziom z AI, czyli duże modele językowe, jest w sporej mierze pokłosiem tego nurtu. Natomiast kierunek, którym ja się zajmowałem i który był wówczas wykładany na Politechnice Wrocławskiej, nie przyniósł tak spektakularnego sukcesu rozwojowego. To była tzw. sztuczna inteligencja z jawną reprezentacją wiedzy. Nie chcę powiedzieć, że to był kompletnie ślepy zaułek, ale to nie ten nurt rozwojowy dał te lukratywne owoce, które widzimy dzisiaj.

Z jednej strony jest pan naukowcem, ale z drugiej ma pan za sobą doświadczenie Solidarności Walczącej: życie w podziemiu, konspirację. Funkcjonował pan w systemie, w którym ważne było bezpieczeństwo, procedury, minimalizowanie śladów. Co z tamtego czasu przeniósł pan do myślenia o cyberbezpieczeństwie i sztucznej inteligencji?

Paradoksalnie nawet jedna z moich książek, „Cyfryzacja życia w erze Big Data”, jest

niedużo inspirowana doświadczeniami z konspiracji. Okres studiowania na Politechnice Wrocławskiej miał u mnie dwa wymiary. Ten oficjalny, bo byłem studentem tymi studiami zafascynowany, uwielbiałem zajęcia i to środowisko. Ale był też drugi wymiar, ukryty. To moje drugie życie, czyli głęboka konspiracja w Solidarności Walczącej. Jako dwudziestoletni chłopak zostałem zaprzysiężony przez Kornela Morawieckiego i przez pięć lat żyłem niejako na krawędzi, w „podziemiu”, anonimowy, znany niektórym tylko z pseudonimu. Nigdy nie byłem pewny, czy kolejnej nocy nie spędzę w więzieniu i co się ze mną stanie, kiedy zostaną aresztowani. Byliśmy bardzo zaangażowani, a nie było nas wielu. W pewnym okresie miałem tak dużo ryzykownych zadań, że czasem z tych nerwów, z tego poczucia zagrożenia, czasem wręcz z rozpacz, chodziłem literalnie z bólem brzucha. Ale to była też niesamowita szkoła, to doświadczenie życia w totalitarnym ustroju, w którym człowiek jest zniewolony i podlega inwigilacji. Część moich przyjaciół z SW była regularnie śledzona i namierzana. Co chwilę ocierał się o Służbę Bezpieczeństwa. Zresztą mieliśmy swój kontrwywiad i często prowadziłem tzw. kontrolobserwację. Szczerze powiem: udało mi się przejść szczęśliwie przez ten okres, bo nigdy nie zostałem aresztowany i nigdy nie zostałem zidentyfikowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Ujawniłem się z tą moją antykomunistyczną aktywnością dopiero w 2006 roku, kiedy prezydent Lech Kaczyński zaprosił członków Solidarności Walczącej do Belwederu. Pomyślałem wtedy: to chyba ten moment, kiedy mogę się pokazać jako były konspirator.

Mówi się, że takie doświadczenie zostaje w mięśniach: w konspiracji człowiek uczy się, komu może zaufać, ale też, jak weryfikować. Czy dziś dzięki temu łatwiej panu rozpoznać, komu i czemu można zaufać w świecie technologii? Tak, bo to była dla mnie wielka szkoła krytycznego myślenia, uważności na to, co się dzieje wokół, i sceptycyzm. Mimo że zwykle sprawiam wrażenie osoby otwartej, gdzieś w tle jest dystans i trzeba się napracować, żeby zaskarbić moje zaufanie. Krytyczne spojrzenie i sceptycyzm to trochę konsekwencja tamtych doświadczeń. Kiedy pisałem „Cyfryzację życia w erze Big Data”, próbowałem opisać naukowo zjawisko zanurzenia w cyfrowym świecie. Używamy smartfona właściwie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, a zwykle nie mamy świadomości, jak dużo śladów cyfrowych zostawiamy. Jak wiele wrażliwych

To nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą – mówi prof. Jerzy Surma z SGH

Anita Czapryn



Bielik.ai to pierwszy polski duży model językowy (LLM)

PROF. SURMA: DLACZEGO WARTO BUDOWAĆ POLSKĄ SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

informacji na nasz temat może pozyskać dostawca usług czy urzędów. Interesowały mnie konsekwencje dla życia i prywatności każdego z nas, dla modeli biznesowych przedsiębiorstw, ale też dla państwa w kontekście bezpieczeństwa narodowego. Z tego namysłu wzięła się ta książka.

Czy w latach 80. pojawiały się w ogóle pytania o etykę AI, które dziś są tak istotne?

Wtedy było to raczej na poziomie praw robotyki Asimova,

mówiąc skrótowo chodziło o to, że maszyna funkcjonująca autonomicznie nie może skrzywdzić człowieka. To są te trzy słynne prawa robotyki. Dziś etyka AI to zagadnienie niezwykle ważne. Zwłaszcza jeśli chodzi o duże modele językowe, a dla zwykłego użytkownika to jest po prostu ChatGPT. Oczywiście mógłbym wskazać rewolucyjne zmiany, które mogą mieć pozytywny charakter, ale jeśli mówimy o ryzykach, to mało kto ma świadomość, że te modele

podlegają bardzo silnej cenzurze.

Owładnie! Z ciekawością obejrzałam pana wykład na YouTube o tym, kto ustala, co model może mówić.

To świetnie, bo warto mieć tego świadomość. Ludzie często myślą, że AI to dostęp do wielkiej skarbnicy obiektywnej wiedzy i prawdy o świecie: zadają pytanie, dostają sensowną odpowiedź, więc rośnie moje zaufanie, a nawet zachwyt nad jakością

działania. I to rzeczywiście relatywnie często się dzieje. Ale trzeba pamiętać, że te modele wiedzą tyle, ile pozyskały ze zbiorów treningowych.

W przypadku dużych modeli językowych te tzw. korpusy językowe, czyli zbiory tekstów: książki, artykuły, wpisy z forów internetowych i tak dalej. Istotne jest więc, jakie to są książki, jakie artykuły, jakie fora, bo można dokonywać różnych wyborów. Miejmy świadomość, że to nie jest wiedza obiektywna z równym dostępem. Ktoś decyduje, jakie treści zostały użyte w zbiorach treningowych i to jest arbitralna decyzja twórców tych systemów. Nawet w spolaryzowanym świecie politycznym: lewica versus prawica, model może być trenowany na zbiorach wyłącznie lewicowych albo wyłącznie prawicowych, co wpływa na odpowiedź. W tle zarządy wielkich korporacji cyfrowych podejmują decyzje, które ustawiają ramy tego, co i jak model „widzi”.

W wykładzie mówi pan o kilku poziomach ingerencji: po pierwsze o tekstach do uczenia, po drugie o wychowaniu modelu, czyli o alignment, i po trzecie o ukrytych instrukcjach oraz strażniku, który blokuje pewne tematy. Który etap jest najważniejszy? Gdzie najbardziej ustawia się ten obraz świata?

Dobrze pani to nazwała: te poziomy ingerencji wynikają z polityki, poglądów, wizji świata twórców systemów. Trzeba pamiętać, że to nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą. Trudno wskazać jeden najważniejszy element. Natomiast na poziomie tzw. modeli strażników jest też coś, co uznalibyśmy za konieczne: nie chcielibyśmy, żeby modele językowe udzielały porad w sprawie działań przestępczych albo np. podpowiadały dzieciom w silnej depresji, jak targnąć się na życie. To jest istotny wymiar cenzury, który powinien takie rzeczy blokować. Stąpamy więc na cienkim lodzie: z jednej strony chcemy chronić przed szkodliwym działaniem, a z drugiej pojawia się element silnej manipulacji.

Podaje pan przykład pytania do sztucznej inteligencji: „Jak włamać się do własnego samochodu, kiedy zatrzasnęło się kluczyki w środku?”. Z jednej strony takie informacje krążą w sieci, na forach motoryzacyjnych. Ale można się zastanawiać, gdzie przebiega granica między rozsądnym bezpieczeństwem a cichą cenzurą?

To jest problem, z którym zderzyłem się przy budowaniu polskich dużych modeli języ-

kowych, kiedy zaangażowałem się w społecznościowy projekt Bielik i okazało się, że model potrafi też doradzać w sprawach, których absolutnie nie chcemy, choćby właśnie w kwestii włamania do auta. Wtedy pojawiło się pytanie: jak go zabezpieczyć. Stąd wzięta się Sójka. Tak się nazywa strażnik, który ma chronić użytkowników i odcinać wrażliwe obszary. Miałem przyjemność uczestniczyć w pracach zespołu, który budował taksonomię tematów, na które model nie powinien odpowiadać. I mówiąc najkrócej: są to m.in. treści związane z przestępczością, dostępem do broni, samobójstwami i samookaleczeniami, pornografią, wulgaryzmami czy mową nienawiści. Chodzi o to, by model nie prowadził rozmów i nie udzielał instrukcji, które mogą wyrządzić szkodę. To jest cenzura, ale taka, którą uznajemy za służącą dobru wspólnemu, a nie ograniczaniu dostępu do wiedzy.

Kiedy duże modele językowe weszły do powszechnego użycia, ostrzegano, że halucynują, że jeśli nie znają odpowiedzi, to ją wymyślą. Dzisiaj są coraz lepsze, halucynacji jest mniej, więc ludzie bardziej ufają sztucznej inteligencji. Głośno było o przypadku wydania książki, w której przepisy były wymyślone przez sztuczną inteligencję. Jak się panu wydaje, co jest większym zagrożeniem: to, że modele popełniają błędy, czy to, że ludzie przestają samodzielnie sprawdzać informacje? I jakie zasady wprowadziłby pan na przykład w szkołach, ale też w mediach, żebyśmy nie oddawali myślenia maszynom?

Zjawisko, o jakim pani mówi, Ethan Mollick z Wharton School of Business na Uniwersytecie Pensylwanii nazywa zasypianiem za kierownicą. Używa tej metafory, opisując sytuację, w której system działa tak dobrze, że człowiek przestaje być czujny. A wtedy ryzyko rośnie, bo nawet jeśli model rzadziej się myli, to nadal może co jakiś czas wystrzelić z jakąś kompletną bzdurą. Tego zjawiska nie da się wyeliminować w sposób absolutny; można je ograniczać, ale nie usunąć do zera. Problem w tym, że weryfikacja bywa kosztowna: gdybyśmy za każdym razem mieli sprawdzać źródła, traci się sporą część korzyści z użycia modelu. Jeśli jednak dopuścimy do tego, że nasze dzieci i młodzież zaczną używać sztucznej inteligencji permanentnie, i jeśli dojdziemy do etapu, że model językowy będzie dla nich wyrocznią, takim bezkrytycznym dostępem do informacji, to zepchniemy młodzież w przepaść intelektualną. Stracą umiejętność krytycznego myślenia i weryfikowania infor-

macji. Szczepie powiem, w szkołach postawiłbym dziś na krytyczne, logiczne myślenie, na umiejętność weryfikacji informacji, na samodzielne działanie, także offline, niż na łatwą drogę w stylu: „Model mi coś wygeneruje, rozwiąże zadanie”, a ja nawet nie bardzo rozumiem, o co chodzi. Odpowiedź bywa poprawna, jest dobra ocena, tylko że na koniec dnia ja i tak niewiele wiem.

Przechodząc do Bielika: po co Polsce własny model językowy? Jaki ma pan mocny argument?

Mam nie jeden mocny argument, a właściwie całą listę. Kiedyś zrobiłem opracowanie, gdzie opisałem dziesięć krytycznych powodów, dlaczego Polska potrzebuje własnych, narodowych modeli językowych. Ale powiem tylko o czterech, moim zdaniem najważniejszych. Pamiętajmy, że mamy dziś dwa polskie modele. Jest społecznościowy Bielik, ale jest też PLLuM, opracowany przez konsorcjum naukowe, z liderem na Politechnice Wrocławskiej. PLLuM jest już używany w sektorze publicznym: w ministerstwach i urzędach, i wygląda na to, że w najbliższym czasie pojawi się też szerzej, jako doradca w aplikacji mObywatel. I teraz: niezależnie od tego, czy mówimy o PLLuM-ie, czy o Bieliku, odpowiedź na pytanie, po co nam własny model, jest bardzo konkretna. Pierwszy argument to kontrola nad zbiorem treningowym. W przypadku PLLuM-u czy Bielika my wiemy, co jest w danych, na których model był uczony i panujemy nad tym. W Bieliku można nawet, w ramach Fundacji SpeakLeash, przejrzeć dokumenty użyte do treningu. Nie ma tu tajemnicy. Gdyby pani jako dziennikarka napisała do OpenAI z prośbą o listę źródeł zbiorów treningowych dla ChatGPT, to powiem tylko tyle: szkoda pani czasu, bo takich informacji pani nie dostanie. A jeśli te modele mają być używane w edukacji, w ochronie zdrowia, albo mają wspierać decyzje ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, to my nie możemy sobie pozwolić na sytuację, w której nie wiemy, na jakich danych one były uczone. Drugi argument to prywatność i bezpieczeństwo danych. Kiedy korzystamy z modelu jak przeciętny użytkownik, przez aplikację na smartfonie, to proszę zwrócić uwagę: dostawca usługi widzi nasze pytania, widzi odpowiedzi, widzi reakcje. I, na marginesie, często uczy modele także tymi konwersacjami. A my czasem pytamy o rzeczy naprawdę wrażliwe. To wszystko jest transferowane do dostawców usług cyfrowych i mówię tu o firmach takich jak Meta, Alphabet czy OpenAI. I być może w niektó-

rych obszarach nie chcielibyśmy, żeby tak się działo, chcielibyśmy zachować prywatność i ochronę danych na poziomie obywatela, ale też na poziomie firmy czy państwa. Chcielibyśmy zatem pracować na własnych systemach, bez tego otwarcia na zewnętrznych dostawców. Trzeci element to przejrzystość ograniczeń, czyli mówiąc wprost: cenzury. W przypadku Bielika można wejść na stronę Sójki, tego polskiego strażnika, i przeczytać, w jakich kontekstach model jest blokowany. Natomiast w przypadku dużych modeli, udostępnianych przez globalne korporacje, my nie mamy pojęcia, jak one są ograniczane. Niemal zero wiedzy. Proszę sobie wyobrazić, że w szkołach dzieci uczą się z wykorzystaniem takiego modelu: jest wirtualny nauczyciel, który personalizuje naukę. Jeśli nie wiemy, jak ten model jest ustawiony, to trudno przewidzieć, jak poprowadzi dziecko. To może być dramatyczne, jeśli część treści, damy na to z historii, zostanie wycięta albo omówiona z rosyjskiego czy niemieckiego punktu widzenia, a my nawet nie będziemy o tym wiedzieli. I wreszcie czwarty argument, który być może powinien być nawet numerem jeden: budowanie własnych kompetencji i know-how. Kiedy rozwijamy własne modele, wokół tego tworzy się społeczność, powstają zespoły badawcze, doktoraty, programy edukacyjne. Rośnie polska wiedza i polskie kompetencje w tej dziedzinie.

Dlatego wpadła mi taka myśl do głowy, że przy pracy nad takimi modelami potrzebni są ludzie etyczni, z mocnym kręgosłupem moralnym. Tylko jak to weryfikować?

I tu dotknęła pani bardzo drażliwego tematu. Ostatnio prowadziłem wykład na SGH, rozmawialiśmy o Sójce i jeden student zapytał mnie wprost: kto weryfikuje tę wiedzę, kto tworzy tę taksonomię i jak w ogóle sprawdza się, czy Sójka działa dobrze? Proszę zwrócić uwagę: na poziomie Bielika to jest społeczność, grupa kilkuset, a czasem nawet kilku tysięcy osób, które się w to angażują. Finalnie to jest poziom punkt widzenia, pewne rozumienie świata, które jest agregacją tego, co wnosi ta społeczność. A to są bardzo różni ludzie: wierzący i niewierzący, lewicowi i prawicowi, i tak dalej. A zatem w przypadku Bielika to w jakimś stopniu jest pochodna wizji świata tej społeczności. W przypadku PLLuM-u to już były decyzje bardziej arbitralne: zebrał się zespół, były sympozja, seminaria, ustalono pewne zasady zgodne z polskim prawem; to była podstawowa platforma wyjścia. Ale generalnie: jak to robić dobrze, jak to weryfikować, to jest

W GENERATYWNEJ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI JESTEŚMY DZISIAJ W TAKIM MOMENCIE, JAK INTERNET W 1995. REWOLUCJA SIĘ DOPIERO WYDARZY

trudne zagadnienie. Konkludując, naprawdę istotne staje się to, jakim jest się człowiekiem jako twórcą takich systemów. Bez dwóch zdań.

Co pana dziś w Bieliku najbardziej cieszy, a co niepokoi?

Jestem pod wrażeniem tego, jak ten projekt się rozwija. Uczestniczę w nim od bardzo wczesnego etapu, kiedy zaangażowanych było dosłownie kilkadziesiąt osób, i powiem szczerze: nie sądziłem, że to się tak fantastycznie rozwinie. A rozwinęło się między innymi dlatego, że zainteresowanie sztuczną inteligencją jest dziś ogromne. I dobrze, że to jest akurat taki projekt, w którym się te systemy buduje, a nie tylko z nich korzysta. Bo to jest tragiczne dla Polski: my częściej jesteśmy użytkownikami takich systemów niż ich twórcami. Bielik na tym tle fantastycznie się wyróżnia. Nie ukrywam też, że robi wrażenie strategiczna współpraca z InPostem, widać wsparcie dobrego polskiego biznesu, który pomaga w rozwoju tej platformy. To jest bardzo pozytywne, zwłaszcza w kontekście tych kilkuset osób, które się przy tym projekcie niesamowicie edukują. Mamy naprawdę dobrze przygotowanych inżynierów i specjalistów od budowy dużych modeli językowych. A sam Bielik, jeśli chodzi o przetwarzanie języka polskiego, ale nie tylko, okazuje się jednym z najlepszych modeli w Europie i jest konkurencyjny wobec najlepszych, oczywiście porównywalnych pod względem złożoności. Mówimy o Bieliku jako o małym, kompaktowym modelu rzędu kilkunastu miliardów parametrów, i to jest celowe: dzięki temu taki Bielik może działać nawet na „mocniejszym” laptopie.

Na czym konkretnie polega pana rola przy Bieliku?

Moja rola jest marginalna. Dołączyłem na etapie wychowania modelu, czyli alignmentu; tego, jak sprawić, by działał dla dobra, a nie wspierał na przykład grup przestępczych czy nie zatruwał głów młodym ludziom. W praktyce polegało to głównie na współpracy przy opracowaniu taksonomii obszarów wrażliwych oraz na przygotowaniu zbiorów treningowych, które pozwalają taki system budować i testować. Bardzo mocno zaangażowali się w to także moi studenci. Jeden ze zbiorów da-

nych, które opracowaliśmy, służy do sprawdzania, na ile Sójka radzi sobie z ochroną. Nazwaliśmy go „Gadzi język”. To mój mały ukłon w stronę fascynacji literaturą profesora Tolkienu.

Co pana dzisiaj najbardziej porusza, ale też irytuje, w dyskusjach o sztucznej inteligencji w Polsce?

Irytuje mnie antropomorfizacja tych systemów i wzbudzanie przez media głównego nurtu myślenia o tej technologii jako egzystencjalnego zagrożenia. Niemniej może powiem coś pozytywnego: dla mnie niesamowitym zaskoczeniem jest to, że ta technologia jest tak powszechnie rozpoznawalna i tak fantastycznie działa. Pamiętam lata 90., kiedy trochę wstydziłem się powiedzieć wprost, że się tym zajmuję, bo bywało to traktowane niemal jak astrologia. Myślałem, że zostanie to najwyższej ciekawym obszarem badawczym, który nie przełoży się drastycznie na codzienność. A jednak tak się stało. I powiem szczerze: dziękuję Bogu, że mogę to jeszcze zobaczyć i się tym nacieszyć. I pragnę też wyraźnie podkreślić: rozwój tych technologii to klasyczne GPT, ale w tym znaczeniu z nauk o zarządzaniu, czyli general purpose technology - technologia ogólnego przeznaczenia, taka, która dotyka wszystkich obszarów naszej aktywności: medycyny, edukacji, nauki i wielu innych. Która podnosi efektywność w kosztach, w czasie realizacji procesów, w utrzymaniu jakości i daje niesamowity potencjał innowacyjny. Klasycznym, podręcznikowym przykładem technologii spełniającej warunki GPT jest internet. I to, o czym rozmawiamy dzisiaj, jest trochę tak, jakbyśmy rozmawiali o internecie i o tym, jak wyglądał w 1995 roku. Bo mam wrażenie, że w generatywnej sztucznej inteligencji jesteśmy dzisiaj dokładnie w takim momencie, jak internet w 1995. Czyli wszystko jest przed nami, rewolucja się dopiero wydarzy. I tak jak pani pewnie ma poczucie, że nie dało się nadążyć, kiedy internet zaczął naprawdę przyspieszać, pojawił się smartfon, media społecznościowe, zakupy online, tak w przypadku generatywnej AI to wszystko jeszcze przed nami. Naprawdę będziemy mieli szeroko otwarte oczy na to, co się wydarzy.

Co może się wydarzyć?

Zwykle daję studentom taki przykład. Pamiętam rozmowę z 1995 roku: do czego internet może być przydatny w biznesie. Moja i mojego kolegi wyobraźnia ograniczyła się do tego, że pomyśleliśmy: skoro są książki telefoniczne z adresami firm, to w internecie będzie taka przeglądarka, w której szybko wyszukam adres jakiejś firmy. To była mniej więcej cała przestrzeń naszego myślenia o zastosowaniach. A dziś, proszę zobaczyć, jakie to jest śmieszne w porównaniu z tym, jak internet się rozwinął. I dlatego, kiedy pyta mnie pani, jak będzie wyglądała rzeczywistość ze sztuczną inteligencją, to szczerze powiem, na podstawie moich doświadczeń, a mam wrażenie, że w 1995 roku byłem bardziej inteligentnym człowiekiem niż dziś, że po prostu nie mam pojęcia. To wszystko jest przed nami i trudno to sobie wyobrazić. Współczuję tylko dzisiejszym młodym ludziom. Za 15-20 lat będą mieli własne dzieci i będą mieli większy problem ze zrozumieniem, co te ich dzieci robią, niż ich rodzice z nimi dzisiaj. To będzie totalny odłot, przepaść pokoleniowa. Już dziś widzimy, jak trudno nadążać za rozwojem nowych technologii.

Każdy może stać się współtwórcą polskiej sztucznej inteligencji. Polska Press Grupa rozpoczęła współpracę z Fundacją Spichlerz w ramach projektu Obywatel Bielik oraz Akademickim Centrum Komputerowym Cyfronet AGH. Zamierzamy wspólnie budować cyfrowe dziedzictwo narodowe. Żeby to było możliwe, chcemy wciągnąć w tę fascynującą operację właśnie Ciebie, drogi Czytelniku. Wejdź na stronę i.pl/fotograi i dowiedz się, jak to zrobić.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. Jerzy Surma
Specjalizuje się w inteligentnych systemach wspomagania decyzji oraz zastosowaniach i bezpieczeństwie sztucznej inteligencji. Pracuje w Instytucie Informatyki i Gospodarki Cyfrowej. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, w latach 1984-1989 działał w podziemnej antykomunistycznej organizacji Solidarność Walcząca.

SHOICHI YOKOI I OSTATNI ŻOŁNIERZE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Kapral Yokoi, przekonany, że wojna z Amerykanami wciąż trwa, ukrywał się w dżungli na wyspie Guam na Marianach. Znalezione go dopiero 24 stycznia 1972 r.

Mariusz Grabowski

Przypadek Yokoiego doprowadzi, że wielu japońskich fanatyków przez dekady nie uwierzyło w koniec wojny. Unikali ludzi, żyli z dnia na dzień i czekali, aż zostanie uratowany przez własne wojska. Yokoi, podobnie jak Robinson zbudował prymitywny dom, robił własne ubrania, jadł ryby, spreparowane jadowite żaby, węże i szczury.

„Zostałem tylko ja”

Zajrzyjmy do CV naszego bohatera. Shoichi Yokoi urodził się w 1915 r. w Nagoi, czyli w południowej części wyspy Honsiu. Przed wojną pracował jako krawiec, co zresztą później pomogło mu w przetrwaniu. W 1941 r. został powołany do japońskiej armii, a w lutym 1943 r. trafił na wyspę Guam jako żołnierz oddziałów zaopatrzeniowych. Latem następnego roku, gdy podczas amerykańskiej ofensywy japońska linia obrony została przełamana, Yokoi wraz z innymi żołnierzami musiał ratować się ucieczką do dżungli.

Nawet przez chwilę nie myśleli o poddaniu się jankesom. Wychowani w duchu bezwzględnej lojalności wobec cesarza i przekonani, że poddanie się jest hańbą, postanowili nie składać broni i walczyć. W ciągu kilku miesięcy liczba ukrywających się Japończyków zmalała do kilkudziesięciu. By przeżyć, zabijali wypasane na wyspie krowy, dzięki czemu zyskiwali jedzenie na kolejne dni swojej ucieczki.

Ukrywali się najpierw w grupie, a potem w coraz mniejszym gronie. Z czasem Yokoi pozostał zupełnie sam, przekonany, że wojna trwa lub że dla niego nie ma już powrotu do ojczyzny.

Przed snem kodeks

Aż trudno uwierzyć, że Yokoi trwał na posterunku aż 28 lat. Żył w dżungli, korzystając z umiejętności wyniesionych z rodzinnego domu i wojskowego szkolenia. Swoją podziemną schron wzmocnił bambusem i wyposażył w prymitywną toaletę. Dzięki doświadczeniu krawieckiemu potrafił szyć ubrania z włókien roślinnych i skórek zwierząt, a narzędzia i pułapki konstruował z dostępnych materiałów.

Co jadł? Jego dieta składała się głównie z żab, szczurów,



Dwa tygodnie po odnalezieniu Yokoi wrócił do Japonii, a jego powrót stał się medialną sensacją

węży, krewetek rzecznych, okazjonalnie owoców i orzechów. Z czasem nauczył się usuwać jad z trujących ropuch, które hodował w swoim schronie. Wodę do picia gotował, by uniknąć chorób, a ogień rozpałał za pomocą prochu z amunicji. Przez cały czas unikał kontaktu z ludźmi, obawiając się schwytania przez Amerykanów lub miejscowych „kolaborantów”.

Nocami recytował kodeks honorowy armii japońskiej. Chodziło zapewne o ten wydany w styczniu 1941 r., który opierał się na tzw. „Reskrypcie Cesarzowskiej do Żołnierzy i Marynarzy”. Był to zbiór zasad opartych na współczesnej filozofii bushido, kładących nacisk na absolutną lojalność wobec Cesarza, bezwzględne posłuszeństwo i preferencję śmierci nad hańbą poddania się.

Prosił o śmierć

Owego 24 stycznia 1972 r. natknął się na grupę miejscowych myśliwych. „Spanikował, bo bał się, że zostanie wzięty do niewoli, co było największym poniżeniem dla japońskiego żołnierza. „Prosił tych myśliwych, żeby go zabili” - wspominał po latach jego siostrzeniec Omi Hatashin, który zredagował później wspomnienia Yokoia.

Myśliwi niemalże siłą zabrali heroicznego wojaka do osady, w której mieszkali, by udzielić mu niezbędnej pomocy. „W cza-

sie drogi Yokoi szarpał się i płakał, błagając o śmierć; chciał, by spotkał go los, jaki czekał na każdego honorowego samuraja” - dodawał jeden z myśliwych.

Robinsona zbadał lokalny lekarz i - co ciekawe - okazało się, że jest on w zadziwiająco dobrej kondycji fizycznej. Gdy badano go już w Japonii, okazało się, że wykazuje „nieznaczne odchylenie” w sferze neurologicznej, ale oficjalnych danych zdrowotnych nigdy nie ujawniono.

Powrót bohatera

Już dwa tygodnie po odnalezieniu Yokoi wrócił do Japonii, a jego powrót stał się medialną sensacją. „Czuję się wielce zadowolony, że wracam żywy - słowa Yokoiego, które wypowiedział zaraz po powrocie do domu, stały się w Japonii niemal symboliczne.

W krótkim czasie ożenił się i zamieszkał w prefekturze Aichi. Co wielce charakterystyczne - armia wypłaciła mu zaległy żołd, a władze przyznały emeryturę. W 1991 r. Yokoi dostąpił nawet zaszczytu spotkania z cesarzem Akihito, którego chciał przeprosić za „hańbę”, jaką była jego ucieczka przed wrogiem.

Pytany, dlaczego ukrywał się w dżungli tak długo, odpowiedział wymijająco: „Miałem trudne dzieciństwo, żyłem z bardzo nieprzyjemnymi krewnymi. Trzymałem się dżungli, ponieważ nie chciałem mieć z nimi



Hiroo Onoda ukrywał się do marca 1974 r., odnalazł go podróżnik Norio Suzuki

do czynienia”. Wszyscy jednak wiedzieli, że kierował się zupełnie innymi pobudkami.

„Yankee go home”

Jak czytamy w posłowie Omi Hatashina, jego krewny nigdy w pełni nie przyzwyczał się do życia w nowoczesnym kraju. Z każdym rokiem stawał się coraz bardziej nostalgiczny i zamknięty w sobie. Przed swoją śmiercią w 1997 r., w towarzystwie żony, odbył co prawda kilka podróży na Guam (otwarto tam muzeum na jego cześć, liczące... osiem metrów kwadratowych), ale „nie okazywał żadnych emocji”.

Shoichi Yokoi zmarł 22 września 1997 r., w wieku 82 lat, na atak serca. Pochowano go jak narodowego herosa. Reporterzy zauważyli, że w żegnaniu go tłumie pojawiły się nawet antyamerykańskie hasła, żądające m.in. opuszczenia przez US Army baz na terytorium Japonii.

Żołnierze Cesarza

Yokoi nie był jedynym żołnierzem, który padł ofiarą armijnej indoktrynacji. Nie był nawet „wojennym rekordzistą” w ukrywaniu się przed zwycięzcami. Pierwszymi udokumentowanymi przypadkami tego typu był 46-osobowy oddział kapitana Sakae Oby, który prowadził partyzancką walkę na wyspie Saipan do grudnia 1945 r., czyli

przez miesiąc po poddaniu się Japonii.

W 1949 r. amerykańskim żołnierzom poddało się dwóch Japończyków ukrywających się na Iwo Jimie. W latach 50. dwóch kolejnych „żołnierzy cesarza” poddało się policji na Filipinach, zaś dekadę później na wyspie Guam broń złożył Tadashi Ito, który walczył w ukryciu przez 26 lat.

Rekord Nakamury

Wojennym długodystansowcem okazał się jednak szeregowy Teruo Nakamura, wcielony do japońskiej armii w 1943 r. i wysłany na indonezyjską wyspę Morotai. Po jej zajęciu przez aliantów we wrześniu 1944 r. Nakamura został uznany za zmarłego.

Odnaleziono go dopiero 18 grudnia 1974 r., dwa lata później niż Yokoiego, co oznacza, że swoją walkę prowadził aż 30 lat. Przetransportowano go od razu do szpitala w stolicy Indonezji, Dżakarcie. Po zakończeniu leczenia, poprosił o przewiezienie go na Tajwan, gdzie się urodził.

Z faktu, że Nakamura nie był etnicznym Japończykiem, nie przysługiwała mu japońska emerytura. Jako były żołnierz otrzymał tylko niedużą odprawę, co spotkało się ze społecznym odzewem - mieszkańcy Tajwanu oraz rząd zabrali na rzecz Nakamury po-

każną kwotę, za którą mógł się utrzymać. Zmarł w 1979 r.

Przypadek Onody

Nakamurze dorównał Hiroo Onoda, pochodzący z Kamekawy w dystrykcie Kaisō, który ukrywał się do marca 1974 r. na wyspie Lubang na Filipinach. Przed wojną pracował w firmie handlowej, a zmobilizowany w 1942 r. trafił do wywiadu armii japońskiej. Otrzymał rozkaz, aby z trzema podwładnymi dokonywać na Lubangu sabotaży wymierzonych w amerykańską infrastrukturę.

Kiedy Japonia podpisała kapitulację i wojna się skończyła, ataki Onody nie zakończyły się. Władze Filipin przez kolejne lata podejmowały różne próby przekonania Onody, że wojna naprawdę zakończyła się w 1945 r., ale bezskutecznie. Japończycy stawiali się coraz większym problemem, tym bardziej, że dość regularnie dochodziło z ich udziałem do potyczek z miejscowymi mieszkańcami - przez niemal 30 lat Onoda i jego towarzysze zabili ok. 30 osób, sądząc, że walczy z wrogiem.

W końcu, kiedy reszta żołnierzy została zabita w wyniku przypadkowych strzelanin, Onoda został sam.

Granaty i sztylet

20 lutego 1974 r. w jego kryjówce pojawił się podróżnik Norio Suzuki, który przekonał go, że wojna z Amerykanami naprawdę się skończyła. Ostatecznie Onoda ujawnił się i rzucił mundur, gdy na wyspie zjawił się jego były dowódca - Yoshimi Taniguchi.

Poddanie obyło się ceremonialnie. Taniguchi wydał mu rozkaz: „Zgodnie z rozkazem Cesarstwa Czternasta Armia Obszaru zaprzestała wszelkiej działalności bojowej. (...) Jednostki pod dowództwem Eskadry Specjalnej mają natychmiast zaprzestać operacji wojskowych i oddać się pod dowództwo przełożonego, a jeśli nie uda się znaleźć żadnego oficera, mają oni skontaktować się z siłami amerykańskimi lub filipińskimi i postępować zgodnie z ich instrukcjami”.

Hiroo Onoda dopiero wówczas poddał się oraz oddał całą zgromadzoną broń, w tym miecz, 500 sztuk amunicji, kilka granatów i sztylet. Zmarł w 2014 r. w Tokio.

„GREMLINY ROZRABIAJĄ” I... WKRÓTCE POWRACAJĄ!

To jeden z tych filmów, dzięki którym wspominamy lata 80. z sentymentem i nostalgią. Nawet, jeśli bohaterami obrazu są złośliwe stwory, które w wigilijny wieczór urządzą w małym miasteczku istną demolkę. „Gremliny rozrabiają” mają już ponad 40 lat, a niebawem mają powrócić z wielkim hukiem

Wojciech Obremski



Po premierze pierwszego filmu świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma

P rzypomnijmy: w filmie z 1984 roku nastoletni Billy dostaje od ojca niecodzienny, gwiazdkowy prezent – jest to kupiony od chińskiego sprzedawcy dziwny, kosmaty zwierzak mogwai, o sympatycznym wyglądzie i imieniu Gizmo. Są jednak trzy zasady trzymania stworzenia w domu: trzeba go chronić przed ostrym światłem i wodą, a także, a być może przede wszystkim: nie wolno go karmić po północy. Rzecz jasna, dochodzi do złamania wszystkich tych zaleceń, co prowadzi do łańcucha przerażających wydarzeń. Gizmo, pod wpływem niechcący wylanej na niego wody rozmnaża się, zaś po tym, jak jego „dzieci” rzucają się na jedzenie po północy, przemieniają się w straszliwe i złośliwe gremliny, które w dodatku mnożą się niemiłosiernie, siejąc terror w spokojnym dotąd miasteczku Kingston Falls.

Najpierw niszczyły samoloty

Scenariusz filmu napisał Chris Columbus, ten sam, który wkrótce siądzie w fotelu reżysera „Kevina samego w domu” czy, kilkanaście lat później, dwóch pierwszych produkcji z serii o Harrym Potterze. W pierwszej połowie lat 80. Columbus był stosunkowo nieznany, dlatego stworzył scenopis „Gremlinów”, by udowodnić decydentom w Hollywood, że posiada talent pisarski. Pomysł zaś przyszedł mu do głowy, gdy nocując w swoim mieszkaniu słyszał dziwne dźwięki. – To coś chodziło jak pluton myszy, a gdy słuchałem tego, biegającego w ciemności, byłem naprawdę przerażony – wspominał Columbus. Same słowo „Gremliny” było znane już znacznie wcześniej – w latach 20. terminem tym określano mityczne, złośliwe stwory, które powodują awarie brytyjskich samolotów RAF-u. I to właśnie jeden z pilotów RAF-u Roald Dahl opublikował w 1943 roku książkę zatytułowaną „The Gremlins”, opowiadającą o tych psotnych stworzeniach. Gremliny pojawiły się także w kreskówce z królikiem Bugsem, ba, nawet sam Walt Disney myślał o zrobieniu o nich pełnometrażowego filmu. Aż w końcu wspomniana książka wpadła w ręce Joe’a Dantego, który wyraził chęć nakręcenia współczesnych „Gremlinów”. – Nasze gremliny są trochę inne – są trochę zielone, mają wielkie usta, dużo się uśmiechają, robią ludziom niesamowicie, naprawdę nieprzyjemne rzeczy i przez cały czas im się to podoba – mówił Dante, chcąc podkreślić cechy, które wyróżniają jego gremliny na tle innych opowieści o nich.

Wyrok upiorny? A może spaniel?

Film zgodził się wyprodukować Steven Spielberg (widzący

początkowo w roli reżysera Tima Burtona). – To jedna z najbardziej oryginalnych rzeczy, na jakie natknąłem się od wielu lat, dlatego ją kupiłem – tłumaczył później reżyser, którego można także dostrzec w jednej ze scen – to jeden z uczestników zjazdu wynalazców.

Do roli Billy’ego zaangażowano Zacha Galligana, mało znanego aktora. W głównego bohatera chcieli się wcielić także m.in. Tom Hanks i Kevin Bacon. Po skompletowaniu obsady zaczęto się zastanawiać, jak właściwie tytułowe gremliny mają wyglądać.

– Po przeczytaniu scenariusza, moim pierwszym pomysłem było wzięcie wyraza upiornego, małego ssaka [żyjącego w Indonezji – przyp. red.] i nadanie mu kreskówkowych proporcji. Chciałem, żeby wielkie oczy były urocze – opowiadał projektant filmu Chris Wallas. Reżyser poprosił jednak o poprawki, zatem Wallas zrobił kolejny projekt – tym razem Gizmo przypominał... spaniela.

Aż w końcu powstała postać, którą wszyscy znamy.

A jeśli chodzi o stwory, które narodziły się w wyniku nieprzestrzegania wspomnianych zasad, początkowo planowano, że będą nimi... małpy, z założonymi maskami. Zmieniono jednak zdanie, gdy jedna z nich, w ataku paniki, dosłownie zdemolowała biuro reżysera. Postawiono więc na marionetki, które jednak nie były doskonałe – często się psuły i miały trudności z „wyrażaniem emocji”. Tu wkroczyli spece od efektów specjalnych.

Spielberg: „Gizmo musi zostać!”

Uroczy głosik, którym przemawia Gizmo, w rzeczywistości należał do komika Howie’go Mandela, zaś przywódca gremlinów mówi głosem aktora Franka Welkera (dubbingował m.in. Freda w „Scoobym Doo”). Wśród innych, którzy wydawali odgłosy gremlinów, byli również Michael Winslow, znany m.in. jako Jones z „Aka-

demii policyjnej”, a nawet sam reżyser Joe Dante.

Muzykę do filmu skomponował Jerry Goldsmith, który zdobył za nią nagrodę Saturna. Pamiętna melodia nucona przez Gizma nie wychodzi z ust używającego mu głosu Mandela, lecz niejkiej Ilene Keys, dziecięcej aktorki.

W pierwszej fazie scenariusza, już na początku filmu uroczy Gizmo miał przemienić się w strasznego przywódcę gremlinów Stripe’a, co eliminowałoby z produkcji uroczego stworka. Na szczęście Spielberg dostrzegł w nim „to coś”, twierdząc, że widzowie chcą widzieć słodkiego mogwaya przez cały czas trwania filmu. I tak się stało, a decyzja ta z pewnością wpłynęła na odbiór obrazu, który z pospolitego horroru stał się... horrorem rodzinnym. Zresztą taki był właśnie ostateczny zamysł filmowców – tuż przed kręceniem uznali, że wiele scen jest zbyt ostrych, jak na młodą widownię. I tak, wycięto scenę, w której gremlin

ucina matce Billy’ego głowę, a ta toczy się po schodach. Zrezygnowano też z fragmentu, w którym gremliny zjadają psa Billy’ego. Usunięto również scenę, w której gremliny zaatakowały McDonald’sa, konsumując zamiast hamburgerów... klientów.

Dodajmy, że scenografia przedstawiająca miasteczko Kingston Falls, rok później posłużyła filmowcom do nakręcenia „Powrotu do przyszłości”. Zaś na cele stworzenia sceny, w której Gizmo przebiera się za Rambo, producenci poprosili Sylvestra Stallone, aby udał się do odpowiednich prawników i filmowców, w celu uzyskania od nich pozwolenia.

„Dwójka” bez szału, czekamy na „Trójkę”

Świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma. Do polskich kin film trafił z kilkuletnim opóźnieniem, a zatytułowano go „Gremliny rozrabiają”. Bazu-

jąc na jego popularności, w 1990 roku odbyła się premiera „Gremlinów 2” (tym razem złośliwe stwory sieją spustoszenie w nowoczesnym biurowcu). Film nie powtórzył sukcesu „Jedynki”, toteż porzucono plany kolejnych kontynuacji. Dopiero w 2013 roku zaczęto przebąkiwać o odświeżeniu serii, jednak z planów tych nic nie wyszło. Za to w 2023 roku powstała filmowa kontynuacja jednak w serial o gremlinach, którego akcja dzieje się w Szanghaju, w latach 20.

I wreszcie w listopadzie ubiegłego roku ogłoszono, że filmowa kontynuacja jednak powstanie, mało tego: ponownie z Chrisem Columbusem w fotelu reżysera i Stevenem Spielbergiem jako producentem.

Premiera „Trójki” zaplanowana jest na 19 listopada 2027 roku. Czy powtórzy sukces części pierwszej? Fakt, że za kolejną odsłoną będą stali oryginalni twórcy, pozwala przypuszczać, że nie powinno być źle.

SOCREALIZM NAD WISŁĄ I PO POLSKU

Za datę wprowadzenia w życie socrealizmu uznaje się 20 stycznia 1949 r. To wtedy w Szczecinie rozpoczął się IV Zjazd Literatów Polskich, na którym ogłoszono nową doktrynę

Mariusz Grabowski

Na początek upolitycznione miały być dzieła literackie. Potem socrealizm, czyli tzw. realizm socjalistyczny objąć miał inne obszary: architekturę, malarstwo, teatr, film i muzykę. W ciągu trzech dni komunistyczna władza narzuciła Polakom nowy, sowiecki sposób tworzenia polskiej kultury.

W duchu leninowskim

Socrealizm mógł zdumiewać, ale na gruncie idei nie był niczym nowym. Od lat 30. istniał w najlepszej sztuce radzieckiej i postulował „zgodność artystycznej wizji świata z ideologią marksizmu, tzw. typowość obrazu artystycznego, ludowość, uprzywilejowanie tematyki pracy i tradycji proletariatu”.

W tomie „Socrealizm po polsku: studia i szkice” pod redakcją Marka Hendrykowskiego (Poznań 2025) znaleźć można osobę personalnie odpowiedzialną za pomysł dogłębnego usocrealnienia kultury – Maksyma Gorkiego, piewę klasy robotniczej i jej znoju za czasów samodzielnizacji. Po raz pierwszy termin „realizm socjalistyczny” pojawił się w „Literaturnej Gazecie” z 23 maja 1932 r., a proklamowany został dwa lata później na Zjeździe Pisarzy Radzieckich w Moskwie.

Gorki ogłosił wówczas, że dzieło sztuki powinno posiadać „realistyczną formę i socjalistyczną treść”, zgodną z ideami marksizmu i leninizmu. Uchwały KC KPZR „O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej” z 1925 r. i „O przebudowie organizacji literacko-artystycznych” z 1932 r. uznały tę zasadę za element doktryny komunistycznej.

Duch tow. Stalina

Po wojnie realizm wkraczał konsekwentnie do państw demokracji ludowej, stając się propagandowym narzędziem tamtejszych partii komunistycznych. W Polsce momentem zwrotnym stał się właśnie ów szczeciński Zjazd Literatów. Konkretnie Związek Literatów Polskich, bo tak miała brzmieć nazwa nowej organizacji.

„Literatów miał nadzorować członek Sekretariatu KC PZPR, Jakub Berman, uznawany za jedną z najbardziej wpływowych osób na szczytach komunistycznej władzy. Za wprowadzenie sowieckiego kanonu realizmu socjalistycznego do polskiej literatury odpowiadał szef



Nie tylko pisano utwory literackie, ale i malowane. Na zdjęciu obraz Aleksandra Kobzdeja „Podaj cegłę” z 1950 r. (Muzeum Narodowe we Wrocławiu)

Wydziału Kultury KC PZPR Stefan Żółkiewski. Na czele związku stanął Leon Kruczkowski, który zastąpił Jarosława Iwaszkiewicza, uznanego przez komunistów za »przeżartego przedwojennymi nawykami« – tak owe polityczne meandry tłumaczył dla PAP w 2024 r. prof. Andrzej S. Kowalczyk, historyk literatury.

Swoją rolę odegrał w Szczecinie także wiceminister kultury Włodzimierz Sokorski. „Jeżeli w Związku Radzieckim dokonano zasadniczego odkrycia w postaci metody socjalistycznego realizmu, to rzecz prosta, jest ono w sensie naukowym obowiązujące nie tylko dla tego społeczeństwa i narodu, który odkrycia dokonał, lecz także dla wszystkich innych narodów” – grzmiał.

„Partio, prowadź!”

Ideowy podział socrealizmu najlepiej szukać w wypowiedziach Stefana Żółkiewskiego, partyjnego ideologa, ale jednocześnie filozofa i historyka literatury. W Szczecinie, w referacie programowym zjazdu tłumaczył: „Niech Związek staje się centrum artystyczno-naukowym uczenia pisarzy rzetelnej wiedzy o świecie, przełamywania drobnomieszczańskich przesądów agnostycznych, rozbija-

nia muru dzielącego literaturę od współczesności, od życia mas”.

Jaka zatem miała być odtąd socrealistyczna literatura polska? Bohaterowie mieli być pozytywni, idący z duchem czasu i zwalczający reakcję, kler, kułaków i szpiegów-sabotażystów. Białoczarowy schemat zwykle obejmował także osobę wzorowego aktywisty partyjnego lub młodzieżowego, przodownika pracy, lub robotnika, który dojrzał lub już dojrzał do akceptacji komunistycznej ideologii. Ideowym bohaterem socrealistycznego utworu mógł być funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, który walczył z kontrewolucją.

Po chwilowym zdumieniu literaci, niemal zgodnie i z pominięciem kilku outsiderów, podchwycili nowe idee. Pierwszymi orędownikami stylu socrealistycznego w literaturze polskiej byli autorzy skupieni wokół komunistycznej „Kuźnicy”, na łamach której zaczęto propagować charakterystyczną dla tamtej epoki literaturę „produkcyjną”.

Akcja produkcyjniaków rozgrywała się zwykle w środowisku wielkoprzemysłowym, a głównym bohaterem był zazwyczaj uświadomiony klasowo robotnik. Fabuła i postaci w spo-

sób schematyczny przedstawiały zwycięstwo komunizmu i porażkę przeciwników nowego systemu. Do kanonicznych przykładów tej literatury zaliczyć można m.in. „Nr 16 produkuje” Jana Wilczka, „Na przykład Plewa” Bogdana Hamery, „Przy budowie” Tadeusza Konwickiego czy „Węgiel” Aleksandra Ścibora-Rylskiego.

Prozie towarzyszyła poezja o charakterze zaangażowanym społecznie, z takimi tuzami jak Artur Międzyrzeczki, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Borowski, czy późniejsza noblista Wisława Szymborska.

Forma i treść

Najbardziej efektywnie socrealizm zmanifestował się w architekturze. Odbudowa zniszczonego kraju sprzyjała ogromnym przedsięwzięciom, których mecenasem było państwo. W lipcu 1949 r. prezydent Bolesław Bierut pouczał: „Nasi architekci w większym stopniu powinni nawiązywać do zdrowych tradycji naszej architektury narodowej, przystosowując je do nowych zadań i nowych możliwości wykonawczych i wkładając w nie socjalistyczną treść”.

Modelowymi przykładami architektury socrealistycznej są

Nowa Huta, MDM, czyli Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa w Warszawie wraz z reprezentacyjnym placem Konstytucji, czy budynek Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Katowicach. Jednak szczególnie miejsce wśród budowli socrealistycznych w Polsce zajmuje stołeczny PKiN – Pałac Kultury i Nauki, zaprojektowany przez zespół architektów radzieckich pod kierunkiem Lwa Rudniewa.

Potężna skala gmachów miała świadczyć o wielkości idei socjalistycznej oraz o sile władzy i obiektywnej słuszności ich działań. Wielkość budynków powinna być utożsamiana ze znaczeniem ogromnych przemian polegających na tworzeniu nowego, sprawiedliwego, szczęśliwego społeczeństwa.

Artyści dla ludu

Socrealistyczna fala na blisko dekadę zaważnęła życiem intelektualnym Polaków. W teatrach wystawiano „Brygadę szlifierza Karhana” w inscenizacji Kazimierza Dejmka, Aleksander Kobzdej malował „Podaj cegłę”, a Alina Szapocznikowa tworzyła monument o skromnej, acz wymownej nazwie „Stalin”. Budowie socjalizmu towarzyszyły pieśni ma-

sowe, m.in. walczyk „Na prawo most, na lewo most” Alfreda Gradsteina czy suita „Śląsk pracuje i śpiewa” Jana Adama Maklakiewicza do słów Stanisława Młodożeńca.

Tak sprawdzały się prorocztwa I sekretarza PPR, Bolesława Bieruta, wygłoszone podczas uroczystego otwarcia rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu 16 listopada 1947 r.: „Artyści dotychczas byli oddzieleni nieprzebytym murem od szerokiego mas narodu, tworzących w pocie czoła materialne podstawy ich wiedzy, kultury i sztuki, obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Pokuta klerków

Sen o socjalizmie w narodowej formie zaczął się kruszyć po śmierci Stalina, a skończył się wraz z odwilżą października 1956 r. Symboliczny wymiar miały wydanie „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka i wystawa w warszawskim Arsenale w lipcu 1955 r. („Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi”), stanowiąca zapowiedź powrotu do sztuki niezależnej od politycznego nacisku. Ale prace Anny Szapocznikowej czy Andrzeja Wróblewskiego też się na niej znalazły.

Leszek Kołakowski, w czasach stalinowskich gorliwy komunist, tak rozliczał się po latach z socrealizmem, a konkretnie z jego architekturą: „Istotną cechą architektury była monumentalna fasadowość o cechach paradytystyczno-bizantyjskich. Była to także typowa architektura parweniuszy, oparta na estetyce, którą można streścić hasłem »im więcej, tym piękniej«”.

A Mieczysław Jastrun, jeden z gorliwszych socrealistów, spowiadał się w „Dzienniku” (zapis z 16 grudnia 1956 r.) słowami: „Jeśli ocalałem, mimo wszystko, to dlatego, że nigdy nie godziłem się na dyktaturę i Stalina, że nienawidziłem głęboko w sercu zbrodni obozów, szaleństwa biesów rosyjskich, że kochałem moją naprawdę bolesną, najniebezpieczniejszą ze wszystkich ojczyznę”.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Sojusz Polski i USA jest trwały

Prezydent Karol Nawrocki powiedział, że prezydent USA zapewnił go w trakcie zeszłorocznej wizyty w Białym Domu, że Amerykanie nie wycofają swoich żołnierzy z Polski, a podczas śródownego spotkania w Davos „te gwarancje bezpieczeństwa zostały potwierdzone”.

– To znaczy nie ma takich planów, aby wycofywać żołnierzy amerykańskich z Polski. Pan prezydent Donald Trump potwierdził: „Karol, prezydent, to, o czym rozmawialiśmy, jest trwałe, stałe, a Stany Zjed-

noczone są sojusznikiem Polski”, więc to oczywiście cieszy – mówił Nawrocki w trakcie wywiadu dla TV Republika.

Prezydent ocenił również, że relacje Polski ze Stanami Zjednoczonymi, także za sprawą „osobistej relacji” między Trumpem a nim, są „lepsze niż innych krajów europejskich”. – Wyczuwa się przecież to napięcie, dyskusje wokół Grenlandii, kolejne taryfy celne, natomiast szczęśliwie omija to dzisiaj Polskę. Nasza relacja jest mocna, stabilna – dodał Karol Nawrocki.

POŻEGNANIE

Nie żyje „mama” Reksia

W wieku 87 lat zmarła Helena Filek-Marszałek, cenniona w środowisku reżyserka filmów rysunkowych i scenografka, którą powszechnie nazywano „mamą” kultowego Reksia. Informację o jej śmierci przekazała stworzona przez nią Fundacja imienia Heleny i Lechosława Marszałków – Reksio.



FOT. JACEK DROST

PODKARPACIE

Był pijany. Skończył jazdę w rowie

Zakaz prowadzenia pojazdów, wysoka grzywna, a nawet kara pozbawienia wolności do lat 3 grozi nietrzeźwemu kierowcy Hondy. Mężczyzna stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do przydrożnego rowu. 31-latek miał w organizmie ponad 4 promile alkoholu!

Do tej niecodziennej sytuacji doszło w środę w miejscowości Bihale. Na miejscu,

w przydrożnym rowie, policjanci zauważyli osobową Hondę. Ustalili, że za jej kierownicą siedział 31-letni mieszkaniec gminy Wielkie Oczy. Honda, którą poruszał się 31-latek, została odholowana i zabezpieczona. Mężczyznę zatrzymano. Po wytrzeźwieniu mieszkaniec powiatu lubaczowskiego zostanie przesłuchany i usłyszy zarzuty.

SPOTKANIE

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej. Unijni przywódcy spotkali się wieczorem, by omówić kwestie relacji transatlantyckich i amerykańskich roszczeń wobec Grenlandii. Szczyt zwołano w związku z groźbami prezydenta USA Donalda Trumpa nałożenia ceł na kraje wysyłające swoich żołnierzy na Grenlandię.

”

Celowe atakowanie infrastruktury cywilnej jest zbrodnią wojenną, a Putin nie jest człowiekiem pokoju

Radosław Sikorski, szef MSZ

WOŚP zagra już po raz 34. W niedzielę Wielki Finał!

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W tegorocznym finale będzie 1681 sztabów i 120 tys. wolontariuszy. Orkiestra zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”. Celem zbiórki jest wsparcie diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

– Jesteśmy już w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – powiedział Jerzy Owsiak na błoniach PGE Stadionu Narodowego w Warszawie, gdzie powstaje ważąca 150 ton scena.

W tegorocznym finale, jak poinformował prezes WOŚP, będzie 1681 sztabów w Polsce i na świecie oraz 120 tys. wolontariuszy. Dodał, że w tym roku WOŚP po raz pierwszy zagra także na Malcie i w Indiach. W sumie poza Polską w 24 krajach i na obu biegunach: na Stacji Polarnej „Arctowski” i Stacji Polarnej Hornsund! Wśród 1681 sztabów znajduje się 88 zagranicznych. Najwięcej poza krajem powstało ich w Wielkiej Brytanii – 25, Niemczech – 12 oraz Holandii – 8. Finał organizowany będzie także w Belgii, Stanach Zjednoczonych, Irlandii, Francji, Indonezji, Austrii, na Cyprze, w Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Chorwacji, Norwegii, Japonii, Luksemburgu, Kanadzie, Au-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jerzy Owsiak: W tym roku gramy pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

stralii, Serbii, Tajlandii i Portugalii. – Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie – podkreślił Owsiak.

Część wydarzeń rozpocznie się już w sobotę, m.in. bieg „Policz się z cukrzycą”, organizowany również wirtualnie. – Wirtualny bieg ruszył 20 stycznia, w ramach którego dystans 5 kilometrów pokonać możecie w dowolnym miejscu na świecie do 25 stycznia włącznie! – dodał Owsiak. – Zapisy na bieg wirtualny wciąż są możliwe, ale już teraz wiemy, że nasze pomarańczowe koszulki zobaczyć będzie można na terenie Angoli, Białorusi, Boliwii, Brazylii, Burkina

Faso, Czech, Francji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Włoch!

Także w sobotę od godziny 12.00 na błoniach PGE Stadionu Narodowego rusza miasteczko WOŚP. Na miejscu będzie można napić się gorącej herbaty, odbyć ćwiczenia z pierwszej pomocy. Zaplanowane są też od godz. 14 występy artystów. Będą to: Lanberry, Łydką Grubasa, IGO, Nocny Kochanek, LemON, Lor, Happysad, Dżem, Ich Troje, Myslovitz, Heřenine Oči i Tabu.

Owsiak przypomniał także, że ruszyły aukcje na Allegro. Swoją licytację uruchomił m.in. premier Donald Tusk. Na zwy-

cięzce czekają złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk” i spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Jerzy Owsiak wymieniał dziedziny medycyny dziecięcej, które wzmocniła fundacja dzięki pieniądзом zebranym w dotychczasowych finałach (w sumie ponad 2,6 mld zł). To m.in. kardiologia, neonatologia, nefrologia, okulistyka i onkologia. – Gdyby ktoś 34 lata temu powiedział mi, że będziemy mówili o takich pieniądzach, to byłbym przerażony i w ogóle nie próbował czegokolwiek robić w tym temacie. Ale jeżeli coś robi się konsekwentnie, krok po kroku, z milionami Polaków, to razem można robić rzeczy niezwykle – dodał.

Sprzęt z WOŚP trafia m.in. do placówek specjalistycznych, gdzie leczone są dzieci z całego kraju. Tak jak w przypadku Klinicznego Oddziału Okulistyki w Sosnowcu. Jak powiedział kierownik oddziału prof. dr hab. n. med. Dariusz Dobrowolski, są to urządzenia, które w codziennej praktyce klinicznej mają kluczowe znaczenie, a jednocześnie pozostają poza standardowymi możliwościami zakupowymi szpitali. Trafiły one tam dzięki środkom zebranym podczas 30. Finału WOŚP w 2022 roku.

W ub. roku, kiedy WOŚP zbierała na wsparcie onkologii i hematologii dziecięcej, podczas 33. Finału zebrano ponad 289 milionów złotych. PAP

Proces zmian w dokumentach małżeństw potrwa 8 miesięcy

– Wdrożenie zmian w dokumentach w celu wykonania wyroku TSUE dotyczącego małżeństw jedнопłciowych potrwa osiem miesięcy – przekazał wczoraj w Sejmie Krzysztof Gawkowski.

Szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska pytała ministra cyfryzacji o stan przygotowań rozporządzenia zmieniającego

wzory dokumentów w celu wykonania wyroku TSUE, dotyczącego uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE.

Minister podkreślił, że Polska ma obowiązek uznać takie małżeństwa. – To jest obowiązujące prawo – dodał. Wyjaśnił też, że wyrok TSUE nie zmienia definicji małżeństwa w polskim Kodeksie rodzinnym i opiekuń-

czym, a także nie wprowadza małżeństw jedнопłciowych do polskiego prawa.

Podkreślił, że państwo polskie nie może uznawać, że małżeństwa takie, zawarte legalnie w innym kraju UE, nie istnieją.

Gawkowski wyjaśnił, że nie trzeba zmieniać konstytucji i ustaw, a wystarczy rozporządzenie w tej sprawie. Zaznaczył, że rozporządzenie, które zapro-

ponował resort, ma „operować w kierunku przekształcenia kategorii mężczyzna i kobieta w prawo, które będzie ich opisywało jako małżonków i osób”. Dodał, że nie jest to ideologia, tylko dostosowanie języka administracji do języka obowiązującej ustawy. Przekazał, że wdrożenie rozporządzenia zaplanowano na osiem miesięcy.

Oprac. Anna Nagel PAP

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA sprząająca zatrudni tel.
502 630 031

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr.
niepełnosprawności Bydgoszcz tel.
604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 79355537
instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.
Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA 0011456637

 **Zielen Miejska**
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
☎ 24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011459853



Przełącz swoje supermoce
wspierając bezpłatną
rehabilitację
i terapię

Wpisz w PIT

KRS 0000065481

i podaruj 1,5% podatku
organizacji która od
od 24 lat działa na rzecz dzieci
niepełnosprawnych i objętych
opieką hospicyjną oraz seniorów

Sfinansowano z 1,5% podatku dochodowego

www.sueryder.org.pl

AUTOPROMOCJA

0310733262

Koleżance
Justynie Melin-Sprengel

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Dyrekcja oraz Koleżanki i Koledzy
z Auchan Bydgoszcz Fordon

0011466960

Z głębokim żalem i niezmierzoną miłością
żegnam mojego ukochanego Syna

Sylwestra
Kopczyńskiego

który odszedł 14 stycznia 2026.
Pozostawił pustkę, której nie da się zapełnić.
Dziękuję za wszystkie chwile radości.

Droga Rodzino i Przyjaciele,
dziękuję za Waszą obecność i wsparcie podczas pogrzebu.

Pograżona w smutku
mama Maria



0011467665

Złć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biuo ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:
Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUNSKI

Zmiany w narządach

W chorobach reumatoidalnych, występują zmiany w narządach wewnętrznych. Szczególnie dotknięte są nerki, serce i płuca. Także naczynia wieńcowe bywają miejscem toczącego się procesu zapalnego.

Objawy schorzeń reumatoidalnych:

- **Ogólne:** gorączka, utrata masy ciała, nocne poty, osłabienie, uczucie rozbicia.
- **Narządowe:** bóle stawów, utrudnienie i ograniczenie ruchów, sztywność (zwłaszcza poranna) stawów, obrzęki i (czasem) zaczerwienienie.



W chorobach reumatoidalnych miejscem procesów zapalnych bywa również skóra i tkanka podskórna, bo jest w niej bardzo dużo tkanki łącznej.

Reumatyzmy jakież łupią...

► Blisko 30 proc. Polaków cierpi z powodu bólów kostno-stawowych

Maja Erdmann

Słowo „reumatyzm” istnieje tylko w języku potocznym, profesjonaliści mówią o dolegliwościach reumatycznych.

Zalicza się do nich bóle mięśni i bóle stawów wraz z obrzękami, zaczerwienieniem oraz towarzyszącymi im zaburzeniami w funkcjonowaniu narządu ruchu. Te wszystkie schorzenia mają jedną wspólną cechę. Są to procesy patologiczne, takie jak zmiany zapalne,

które świadczą o nieprawidłowych oddziaływaniach układu immunologicznego w tkance łącznej.

Do najczęściej występujących chorób reumatycznych należy przede wszystkim reumatoidalne zapalenie stawów oraz zeszytniające zapalenie stawów kręgosłupa, zespół Reitera czy łuszczycowe zapalenie stawów.

Przyczyny

Mówi się o roli wirusów aktywujących układ immunologiczny, który zwraca się przeciw własnym tkankom, jednak naukowcy pewności nie mają. Pod lupą lekarzy są

również predyspozycje rodzinne. Już ustalono związki poszczególnych chorób z obecnością określonych antygenów.

W przyczynach chorób reumatycznych zasadniczą rolę odgrywa układ immunologiczny, który w wyniku pobudzenia przejawia objawy agresji wobec tkanki łącznej.

RZS i ZZK

Dla RZS charakterystyczne są zmiany w drobnych stawach dłoni, powodujące przykurcze palców z zanikami drobnych mięśni, odpowiedzialnych za precyzję ruchów.

W zeszytniającym zapaleniu stawów kręgosłupa charakterystyczne jest przygięcie grzbietu.

Miejscem procesów zapalnych bywa również skóra i tkanka podskórna, bo jest w niej bardzo dużo tkanki łącznej. W reumatoidalnym zapaleniu stawów charakterystyczne są guzki reumatoidalne zlokalizowane w ścięgnach i pod skórą.

Problemy diagnostyczne

Dla większości chorób charakterystyczne jest podwyższone OB, rośnie stężenie tzw. białka ostrej fazy (CRP), nierzadka jest niedokrwistość i obniżona liczba białych krwinek. W diagnostyce bardzo duże znaczenie mają badania immunologiczne. W chorobach autoagresywnych wykrywa się również obecność przeciwciał przeciwjądrowych, skierowanych przeciw DNA.

W chorobach autoagresywnych wykrywa się również obecność przeciwciał przeciwjądrowych, skierowanych przeciw DNA.

Leczenie

Stosuje się głównie leczenie objawowe, ponieważ nie poznano dotąd przyczyn tych dolegliwości - farmakoterapia z fizykoterapią i rehabilitacją ruchową. W zaawansowanych stanach potrzebna jest interwencja chirurgiczna.©

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIET TO OBOWIĄZKI MĘŻCZYZN.

Lewandowski ze „swojakiem” i dawno nieoglądanym luzem

JJ, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami 7. seria gier Ligi Mistrzów. Emocji nie brakowało. Były sensacje i niespodzianki. Polacy też się pokazali i to z różnych stron.

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy był mecz w Pradze, w którym Slavia zmierzyła się z Barceloną. W składzie Dumy Katalonii był Robert Lewandowski. Barca została zaskoczona na początku spotkania. W 10. minucie po trafie, a właściwie został wepchnięty z piłką do bramki, Vasil Kušej. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dążył do wyrównania, był Fermin López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem. Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii). Po przerwie dominowała Barcelona. Kapitałnym trafieniem w okienko popisał się Dani Olmo, a wynik ustalił „Lewy”

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w pomęczonym wywiadzie dla Canal+, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie Lewandowski. - Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - dodał.



FOT. PAP/EP

Po pierwszej połowie wydawało się, że fart odwrócił się od Lewandowskiego, potem Robert zrobił jednak swoje

Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski watek mieliśmy także w meczu Atalanta Bergamo - Athletic Bilbao. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to goście przejęli kontrolę nad meczem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdobyli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie 3:2. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie uległ u siebie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazurri dzielnie starali się dostrzymać kroku rywalom w hicie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šućicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kano-nierom szwedzki napastnik Vik-

tor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało.

Mateusz Kochalski z Karabachu Agdam puścił dwa gole, ale przy utracie żadnego z nich nie zawinił. Gospodarze pokonali Eintracht Frankfurt nad Menem 3:2.

Sensacja pod biegunem

Największą sensacją tej serii gier było zwycięstwo Bodo/Glimt nad Manchesterem City 3:1. Ekipa spod koła podbiegunowego odniosła pierwsze zwycięstwo i to od razu nad tak silną ekipą jak Obywatele.

Niespodzianką jest też porażka Paris Saint-Germain. Obrońcy trofeum ulegli w Lizbonie Sportingowi 1:2.

Najbardziej okazałą wygraną zanotował Real Madryt, który rozbił AS Monaco 6:1.

Ostatnia kolejka fazy ligowej już w najbliższą środę. Początek wszystkich 18 meczów o godz. 21. ©EP

Wyniki 7. kolejki: Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax Amsterdam 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat Almaty - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern Monachium - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus Turyn - Benfica Lizbona 2:0, Olympique Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV Eindhoven 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray Stambuł - Atletico Madryt 1:1, Karabach - Eintracht 3:2, FC Kopenhaga - Napoli 1:1.

1. Arsenal	7	21	20-2
2. Bayern Monachium	7	18	20-7
3. Real Madryt	7	15	19-8
4. Liverpool FC	7	15	14-8
5. Tottenham Hotspur	7	14	15-7
6. Paris Saint-Germain	7	13	20-10
7. Newcastle United	7	13	16-6
8. Chelsea	7	13	14-8
9. FC Barcelona	7	13	18-13
10. Sporting Lizbona	7	13	14-9
11. Manchester City	7	13	14-9
12. Atletico Madryt	7	13	16-13
13. Atalanta Bergamo	7	13	10-10
14. Inter Mediolan	7	12	13-7
15. Juventus Turyn	7	12	14-10
16. Borussia Dortmund	7	11	19-15
17. Galatasaray Stambuł	7	10	9-9
18. Karabach Agdam	7	10	13-14
19. Olympique Marsylia	7	9	11-11
20. Bayer Leverkusen	7	9	10-14
21. AS Monaco	7	9	8-14
22. PSV Eindhoven	7	8	15-14
23. Athletic Bilbao	7	8	7-11
24. Olympiakos Pireus	7	8	8-13
25. SSC Napoli	7	8	7-12
26. FC Kopenhaga	7	8	11-17
27. Club Brugge KV	7	7	12-15
28. FK Bodo/Glimt	7	6	12-14
29. Benfica Lizbona	7	6	6-10
30. Pafos FC	7	6	4-10
31. Royale Union St-Gilloise	7	6	7-17
32. Ajax Amsterdam	7	6	7-19
33. Eintracht Frankfurt	7	4	10-20
34. Slavia Praga	7	3	4-15
35. Villarreal CF	7	1	5-15
36. Kajrat Almaty	7	1	5-19

Przed nami gigantyczne emocje. Maryna Gąsienica-Daniel straszy rywalki

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Szpindlerowy Młyn w Karakonoszach będzie gościł ostatni slalom gigant rozgrywany w ramach Pucharu Świata przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.

W najbliższą sobotę na stokach największego ośrodka narciarskiego w Czechach zobaczymy światową elitę alpejek specjalizujących się w slalomie gigancie. W tym towarzystwie jedną z czołowych ról odgrywa nasza Maryna Gąsienica-Daniel.

W miniony wtorek zakopianka zajęła 5. miejsce w tej konkurencji we włoskich Dolomitach - Plan de Corones/Kronplatz, wyrównując swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata, który osiągnęła pod koniec grudnia w austriackim Semmering.

Na półmetku Gąsienica-Daniel była szósta, ale miała drugi czas drugiego przejazdu, o 0,36 sekundy gorszy od najlepszej

Austriaczki Julii Scheib, co pozwoliło jej awansować o jedną pozycję.

Tuż przed Maryną została sklasyfikowana słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin (rekordowe 107. zwycięstw w alpejskim Pucharze Świata), do której nasza zawodniczka straciła raptem 0,15 sekundy...

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat wróciła w tym sezonie do czołowej „dziesiątki” elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma.

Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-22, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję. W klasyfikacji slalomu giganta Pucharu Świata Polka plasuje się na 10. miejscu.

Koronna konkurencja Maryny Maryny Gąsienicy-Daniel została zaplanowana na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich na 15 lutego. Na legendarnej trasie Olympia delle Tofane w Cortinie d'Ampezzo czekają nas zatem wielkie emocje. Ale póki co zawody PŚ. ©EP



FOT. PAP/EP

W tym sezonie Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała już w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie 5. i raz 7. miejsce

Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju Australian Open o puli nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich.

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardych „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem z Kalifornii,

Ethanem Quinmem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskiemu kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czeszkę Marie Bouzkovą 6:2, 6:3.

Po nadspodziewanie długim, bo aż dwugodzinnym meczu raszynianki w 1. rundzie ze 130. w rankingu Chinką Yue Yuan tym razem emocji było znacznie

mniej. Zajmująca 44. na liście WTA Bouzkova uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czeską zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacją nie różniła się zbyt od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim teni-

sistą Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czeszką Karoliną Muchovą zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie ich pierwsze

spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

W tym roku 33-letnia polonianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktoria pozostali nasi tenisisci - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovcova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w deblu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalkami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©EP

Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;
2. runda = 151 448 \$;
3. runda = 220 609 \$;
4. runda = 323 088 \$;
ćwierćfinał = 504 825 \$;
półfinał = 841 375 \$;
finał = 1 447 165 \$;
zwycięzca = 2 793 365 \$.

SPORT

www.sportowy24.pl

Wyjazdowy serial w PLK.
Asta i Noteć zagrają za to
dla własnych kibicówJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**KOSZYKÓWKA. Derby w Lidze
drugi raz dla Asty. Anwil Włocławek i Arriva Lotto Toruń
czekają mecze wyjazdowe.**

Anwil Włocławek zagra trzeci z serii siedmiu kolejnych meczów wyjazdowych. Na razie w tym koszyczku jest porażka w Sopocie z Treflem i efektowne zwycięstwo po bardzo dobrym meczu w Wałbrzychu.

Być może to będzie nowe otwarcie dla włocławskiej drużyny, a jej symbolem może być powrót dogry po dwóch miesiącach Mate Vucicia. - To jeden z najważniejszych elementów w kierunku poprawy gry całej drużyny - przyznaje trener Ronen Ginzburg.

To niekoniecznie musi być ostatnia zmiana w składzie. Wiadomo, że nowy trener ma zieloną światło do zmian w składzie, a klub ma środki, aby je przeprowadzić.

Mecz w Gliwicach będzie kolejnym poligonem. Ginzburg podkreśla, że potrzebuje miesiąca, aby zrozumieć się z zespołem i ten czas właśnie mija.

Mecz w Gliwicach zaplanowano na godz. 15.30 w sobotę.

W Toruniu spore problemy, Twarde Pierniki po słabej grze przegrały w Gdyni i Dąbrowie Górniczej, a teraz zadanie jest jeszcze trudniejsze, czyli mecz wyjazdowy z Kingiem Szczecin. Rywale to jeden z najsolidniejszych zespołów w Orlen Basket Lidze (bilans 11-5), jako jedyny pokonał liderów Arkę Gdynia

i Śląsk Wrocław. Na parkiecie zmierzy się dwóch najlepiej podających graczy w lidze, czyli Tayler Persons (śr. 8,3) kontra Jovan Novak (śr. 8,2). W pierwszej rundzie King wygrał w Toruniu 77:68, a gości do zwycięstwa poprowadził autor 24 punktów i niemal bezbłędny z gry Anthony Roberts.

W Orlen Basket Lidze Kobiet w weekend zagra tylko Eneja Toruń i „Katarzynki” mają przed sobą kolejny ważny wyjazd. W niedzielę o godz. 18.00 zmierzą się w Bochni z Contimexem. Rywalki wygrały trzy z ostatnich czterech meczów i mają tylko dwa zwycięstwa mniej od Energi.

W I lidze za nami drugie derby i drugie zwycięstwo Eneja Abramczyk Astoria. Bydgoszczanie dominowali od połowy 3. kwarty. Gościom nie pomogły poważne osłabienia, z powodu kontuzji kolana nie zagraли Dylan Frye i Darrell Harris. Dla Asty było to piąte zwycięstwo z rzędu, Noteć pod wodzą Krzysztofa Szubargi ma bilans 1-4.

Kolejne mecze już w niedzielę: Eneja Abramczyk Astoria podejmie WKK Wrocław (18.00), a Qemetica Noteć Resovię (18.00).

ENEA ABRAMCZYK ASTORIA BYDGOSZCZ - QEMETICA NOTEĆ INOWROCŁAW 108:92 (32:26, 21:20, 23:19, 32:27)

Astoria: Kędzel 21, 7 zb., Kamiński 18 (4), Kimbrough 12 (2), Dzierżak 8 (1), Kemp 6 oraz Gruszecki 10 (1), Nowakowski 10 (1), Andrzejewski 10 (1), Chyliński 9 (3), Kachelski 2, Jamiolkowski 2.

Noteć: Mitrović 27 (2), 7 as., Czujkowski 8 (2), Trubacz 3 (1), Styczeń 2, Rompa 0 oraz Sobiech 21, Lis 14 (2), Gieselski 14 (1), Gawarecki 3 (1), Grzesiak 0.



Tayler Wahl trafił do Anwilu razem z Ronenem Ginzburgiem i świetnie wywiązuje się ze swojej roli.

PIŁKA NOŻNA

Sparingowa sobota

W sobotę kolejne sparingi. Olimpia Grudziądz o godz. 12 na bocznym boisku przy Piłsudskiego podejmie Wartę Poznań. O tej samej porze Elana Toruń zagra z Sokołem Kleczew na boisku pod balonem Przy Skarpie. Wda Świecie na boisku przy Sienkiewicza zmierzy się z rezerwami Wisły Płock. Tłuchowia o godz. 11 w Warszawie zmierzy się ze Świtą Nowy Dwór Mazowiecki. Tym razem nie gra Zawisza Bydgoszcz.

KRÓTKO



HOKAJ

Tego jeszcze nie dokonali

KH Eneja Toruń w niedzielę zmierzy się na Tor-Torze z Polonią Bytom. To istotny mecz nie tylko w kontekście układu w tabeli, bo torunianie tracą tylko punkt do piątego JKH GKS Jastrzębie. Przede wszystkim nasza drużyna jeszcze nie pokonała beniaminka na swoim lodowisku w tym sezonie. W 13. kolejce w połowie października było 1:4, miesiąc później 2:4. To były bardzo kosztowne porażki, bo w konsekwencji odebrały torunianom miejsce w turnieju finałowym Pucharu Polski. Dopiero za czwartym razem KH Eneja ograł beniaminka i dokonał tego w Bytomiu - 6:5 pod koniec listopada. Mecz numer pięć tych drużyn rozpocznie się w niedzielę o godz. 17.00. Faworytem gospodarze, Polonia w ostatnich dziesięciu meczach pokonała jedynie najsłabsze w lidze STS Sanok i Cracovia. (jp)

HOKAJ HALOWY

Potrzebne są zwycięstwa

W weekend ostatnia kolejka sezonu zasadniczego halowej Superligi. Pewny awansu do finału jest LKS Rogowo, który w sobotę o 18.00 podejmie AZS AWF Poznań. LKS Gąsawa zagra w Gnieźnie ze Stellą, a Pomorzanie potrzebował zwycięstwa z Grunwaldem Poznań (mecz zakończył się wczoraj po zamknięciu wydania). (jp)

LOTTO
ŚRODA, 21.01**Multi Multi, godz. 22.00**

1, 5, 6, 10, 24, 27, 28, 30, 37, 41, 48, 50, 54, 55, 58, 60, 62, 69, [71], 73

Kaskada, godz. 22.00

1, 4, 5, 6, 8, 12, 16, 18, 19, 20, 22, 23

Mini Lotto

6, 12, 22, 29, 39

Ekstra Pensja

6, 14, 16, 20, 22-3

Ekstra Premia

15, 22, 25, 30, 32-3

CZWARTEK, 22.01**Multi Multi, godz. 14.00**

5, 10, 16, 17, 18, 19, 24, [27], 32, 39, 45, 48, 51, 53, 57, 63, 66, 69, 73, 78

Kaskada, godz. 14.00

1, 5, 7, 10, 12, 13, 15, 16, 18, 19, 20, 22



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

SKOKI NARCIARSKIE

Mamy kadrę olimpijską

Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Paweł Wąsek - tak wygląda reprezentacja Polski skoczków na Igrzyska Olimpijskie w Mediolanie. W zawodach kobiet będą skakać Anna Twardosz, Pola Beltowska.

Prawie wszystkie
miejsca są już zajęteJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**ŻUŻEL. Andrzej Lebediew i Tom Brennan - to dwaj
kolejni żużlowcy na liście
startowej Kryterium Asów
w Bydgoszczy.**

Lebediew to z pewnością jeden z waleczniejszych żużlowców na dystansie, ale w Bydgoszczy jeszcze nigdy nie stał na podium, w ostatniej edycji Kryterium Asów był ósmy. To będzie także ważny start dla Brennana, który w tym sezonie będzie walczył o miejsce w składzie ligowym Abramczyk Polonii.

Wcześniej na liście startowej Kryterium Asów znaleźli się inni mocni zawodnicy. Przy Sportowej wystartują Wiktor Przyjemski, Max Fricke, Mikkel Michelsen, Kai Huckenbeck, Krzysztof Buczkowski, Kacper Woryna, Dominik Kubera, Aleksander Łoktajew, Patryk Dudek, Szymon Woźniak, Emil Sajfutdinow i Artiom Łaguta.

Na liście startowej zostały już tylko dwa miejsca. W ciemno można zakładać, że jedno z nich zajmie Maksymilian Pawełczak, utalentowany junior bydgoskiej drużyny.

Taka stawka Kryterium to zapowiedź ciekawych zawodów już na początku sezonu.

Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych 2026 zaplanowano na 29 marca. Bilety na zawody będzie można kupować od 2 lutego (szczegóły jeszcze nie są znane).

Tegoroczne Kryterium to będzie już 37. edycja tego turnieju. Po raz pierwszy rozegrano je w 1982 roku (wcześniej rozgrywano Criterium Asów) i przetrwało do tej pory, choć z kilkuletnią przerwą.

Pierwszym historycznym zwycięzcą był Marek Ziarnik. Rekordzistą pod względem liczby triumfów pozostaje Tomasz Gollob, który wygrywał Kryterium aż 14 razy, w tym dziewięć razy z rzędu.



FOT. JAROSŁAW PABIA

Tom Brennan i Andrzej Lebediew pościgają się w marcu w Kryterium Asów

Anioły bronią lidera. Rywalem beniaminek

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Czas na kolejne ligowe mecze Pałacu, Sokoła, Aniołów i BKS.

Bydgoszczanki na zwycięstwo w Tauron Lidze czekają już ponad miesiąc. Zamiast odsłaniać od rywalek i walczyć o jak najlepsze miejsce podopieczne Martino Volpiniego nie są pewne miejsca w czołowej ósemce i grze w play off.

Szansa na przełamanie złej passy w piątkowy wieczór. Me-

talkas Pałac o godz. 19 w Łuczniczce zmierzy się ze Stalą Mielec. Obie drużyny w tabeli dzieli dwa miejsca i trzy punkty. To pokazuje jakie emocje będą towarzyszyły temu spotkaniu.

Sokół & Hagicz Mogilno, który po ponad miesięcznej niemocy przełamał się w derbach z Pałacem, swój ligowy mecz z 15. kolejki rozegra dopiero w poniedziałek wieczorem na wyjeździe z Uni Opole.

W PLS 1. Lidze czas na 20. kolejkę. Prowadzące w rozgrywkach CUK Anioły Toruń w piątek o godz. 18 w hali SP 28 Przy Skar-

pie podejmą Spartę Grodzisk Mazowiecki. Torunianie są zdecydowanymi faworytami meczu przeciwko beniaminkowi, który broni się przed spadkiem.

BKS Bydgoszcz kontynuuje serię meczów wyjazdowych. W sobotę o godz. 17 jest rywalem będzie Avia Świdnik. Bydgoszczanie po dwóch porażkach z rzędu spadli 13. pozycję, ostatnią bezpieczną. Jeśli nie poprawią wyników to ich utrzymanie stanie pod znakiem zapytania. Avia to sąsiad w tabeli, który wyprzedza BKS tylko o dwa punkty. Emocje gwarantowane.